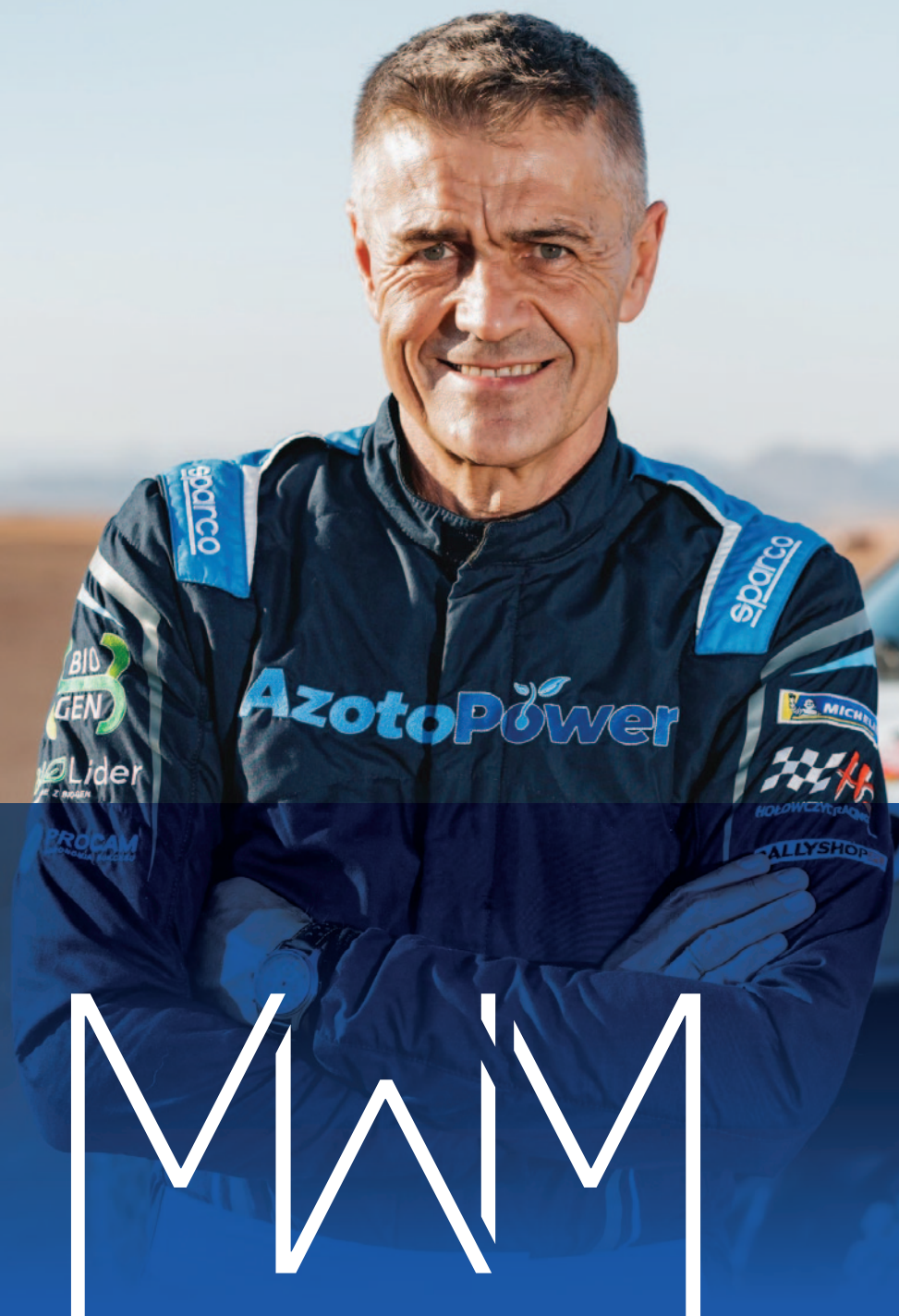




MWM

MARKI
WARMII I MAZUR

KRZYSZTOF
HOŁOWCZYK:
**JAK NIE WIESZ
CO ROBIĆ, DODAJ
GAZU!**

///6-13

ALEKSANDRA
LISOWSKA:
**JESTEM
GOTOWA
NA PARYŻ**

///16-21

KONRAD
BUKOWIECKI:
**SPORT
JEST ZE MNĄ
ZAWSZE**

///24-27

V O L V O



Volvo EX30 – już jest w naszym salonie!

Zobacz jak wygląda na żywo
i sprawdź wyjątkową ofertę od 169 900 zł brutto i w leasingu 105%
Możesz go mieć w jeszcze lepszej cenie,
dzięki dofinansowaniu w ramach programu „Mój Elektryk”.
Nasz najmniejszy, w pełni elektryczny SUV Volvo EX30
już czeka na Twoją jazdę testową.

NORD AUTO | Al. Warszawska 117 d
10-701 Olsztyn

T. +48 89 672 40 41
www.nordauto.dealervolvo.pl

Drodzy Czytelnicy!

To już kolejny numer magazynu „Marki Warmii i Mazur”, który właśnie oddajemy do Waszych rąk. Wzorem poprzednich wydań prezentujemy prawdziwe Marki przez duże M, crème de la crème naszego regionu — nazwiska i osobowości, bez których Warmia i Mazury byłyby znacząco uboższe!

Po pierwsze, Aleksandra Lisowska. Lekkoatletka, specjalistka od długich biegów — w ekskluzywnym wywiadzie dla „Marek” tłumaczy dokładnie, dlaczego na krótkich biegać nie może, choć bardzo by chciała. Mistrzyni Europy w biegu maratońskim z Monachium 2022 — dziś szykuje się do Igrzysk Olimpijskich w Paryżu. I też dokładnie opowiada, jak te przygotowania wyglądają. A poza tym mówi o radzeniu sobie z porażką, ale i... z sukcesem. Polecamy rozmowę serdecznie!

Po drugie, Krzysztof Hołowczyc — czy musimy pisać coś jeszcze? Znow — wywiad, który prezentujemy, powstał specjalnie dla „Marek Warmii i Mazur”, a rozmowa odbyła się krótko przed wyjazdem Krzysztofa na Rajd Dakar. Dlaczego wrócił do konkurencji po ośmiu latach? Trzeba przeczytać rozmowę, w której nasz rajdowiec szczerze — i pierwszy raz publicznie! — opowiada, co przytrafiło mu się w ostatnich latach. Ale mówimy też o lekcjach z porażek oraz ze zwycięstw, wracamy do korzeni Hołka, do wspomnień o Tacie... I oczywiście — nie brakuje tam paru (choć nie zawsze krytycznych) uwag na temat umiejętności Polek i Polaków prezentowanych codziennie za kierownicą.

Po trzecie, Konrad Bukowiecki! Kolejny młody sportowiec z naszego regionu. I podobnie jak Aleksandra Lisowska, też przygotowuje się na Igrzyska Olimpijskie w Paryżu. I też będziemy mu kibicować!

Poza tym prezentujemy pierwszy z wielu odcinków „Siatkarskiego alfabetu trenera Andrzeja Grygolewicz” — w tym numerze „Marki Warmii i Mazur” idą siatkarskie sławy od literki A do G. Polecamy „Alfabet” nie tylko pasjonatom dawnej piłki siatkowej w naszym regionie! Miłej lektury!

Redakcja

STR. 24

KONRAD BUKOWIECKI



Fot. Archiwum prywatne — Konrad Bukowiecki



MARKI
WARMII I MAZUR

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC

STR. 6



Fot. Archiwum prywatne — Krzysztof Hołowczyc

ALEKSANDRA LISOWSKA

STR. 16



Fot. Archiwum prywatne — Aleksandra Lisowska

MARKI
WARMII I MAZUR

REDAKTOR NACZELNY:
Maciej Matera
zarzad@gazetaolsztynska.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU I REKLAMY
Agnieszka Weder-Grygielewicz
tel. 885 998 201 | a.weder@gazetaolsztynska.pl

KOORDYNATOR PROJEKTU
Jacek Warمیński
tel. 514 800 515

SKŁAD I ŁAMANIE
Jakub Cyrana

WYDAWCA
GALINDIA Sp. z o.o.
ul. Tracka 5, 10-364 Olsztyn

Na okładce wykorzystano zdjęcie:
Archiwum prywatne
— Krzysztof Hołowczyc

GAZETA
OLSZTYŃSKA.

DZIENNIK
ELBLĄSKI.



MAGAZYN TURYSTYCZNY

Świat — Polska — Warmia & Mazury



DLA MIŁOŚNIKÓW PODRÓŻY

Magazyn można zakupić w salonikach prasowych,
salonach Empik oraz na stacjach Orlen, dworcach i lotniskach



NOWE POŁĄCZENIA

**Nowe połączenia na trasie
Olsztyn-Braniewo
i Olsztyn-Chorzele
pociągami POLREGIO**

Serdecznie zapraszamy do
skorzystania z naszych usług.



Kup bilet na polregio.pl
lub w aplikacji mobilnej



KRZYSZTOF HOŁOWCZYC: JAK NIE WIESZ, CO ZROBIĆ — DODAJ GAZU!

Owszem, po świecie podróżuję chętnie i dużo. Raz potrzebny mi samolot, innym razem z wielką przyjemnością siadam za kierownicą własnego auta... Gdziekolwiek mnie jednak pogna i w jakiegokolwiek strony trafiam — muszę opowiedzieć tam spotkanym ludziom, skąd przybywam, gdzie ten Olsztyn konkretnie leży i co w nim takiego szczególnego. I wtedy z moich usta pada jedno tylko nazwisko: HOŁOWCZYC. Natychmiast wszyscy wiedzą, skąd jestem! Krzysztof Hołowczyc, którego znam od wielu lat i cenię nie tylko za talenty samochodowe — jest prawdziwą marką Olsztyna, ale też całej Warmii i Mazur.



Fot. Archiwum prywatne – Krzysztof Holowczyński

— Kim ty jesteś?

— O, to chyba najpiękniejsze słowo — człowiekiem. Człowiekiem, który gdzieś tam w swoim życiu parę rzeczy zobaczył, wiele rzeczy doznał... Cieszył się z sukcesów, ale poznał też gorzki smak kilku porażek. Staram się zachować to człowieczeństwo, bo zawsze będę wspominać słowa mojego taty, którego już niestety, nie mam. A tata zwykł powtarza mi: „Pamiętaj, synu, żebyś nauczył odróżniać się dobro od zła. Jak będziesz wiedział, że robisz źle — napraw to; a jak będziesz robił dobrze — wszyscy się będą cieszyć. I wtedy będziesz człowiekiem.” Te słowa zapamiętałem sobie i będę pamiętać do końca i staram się nimi w swoim życiu kierować. Oczywiście, nie zawsze mi wychodzi — każdy człowiek czasem popełnia błędy, których później żałuje. Ale to bardzo ważne: wiedzieć, że idziesz w złą stronę i że w związku z tym musisz zawrócić i coś zmienić. A ileż to osób tak ma — a nie wie, że tak ma...!

— Co jeszcze mówił Ci tata?

— Mówił mi, że najgroźniejszym człowiekiem jest człowiek głupi, bo najczęściej nie ma świadomości, co robi. I to jest właśnie największa tragedia. Tymczasem nawet ludzie źli są lepsi od głupich, bo czasem ten zły w pewnym momencie zreflektuje się, zrozumie, że robi źle — i że może warto coś zmienić. Głupi tego po prostu nie wie i to jest tragiczne. Dlatego walczmy z głupotą.

— Co dziś u Ciebie słychać, co obecnie porabiasz?

— Jestem w trakcie przygotowań do kolejnego w moim życiu rajdu Dakar. Ostatnie dni starego roku to była stała praca nad poprawą mojej fizyczności — przede wszystkim w komorze hiperbarycznej, gdzie trenowałem, by te wszystkie procesy w moim organizmie jak najlepiej przebiegały, żeby zbudować maksymalną energię na 2-3 tygodnie w Arabii Saudyjskiej. Na tym jestem dziś skoncentrowany.

— No, tak. Dość długo Cię w Dakarze nie było...

— Tak. Dlatego dziś tak bardzo skoncentrowany jestem, by ten mój powrót był jak najlżejszy. Osiem lat mnie w Dakarze nie było... I wszyscy myśleli, że to już koniec, że już Hołek teraz będzie spokojnie siedział w swoim domu i podziwiał piękne widoki wokół. A jednak pewne rzeczy, które w międzyczasie się wydarzyły — zdecydowały o moim powrocie do Dakaru. Zrozumiałem, że każda godzina, każda minuta jest ważna i że warto jest po prostu żyć. Warto cieszyć się sukcesami, przeżywać je, ale warto także wyciągać wnioski z porażek. I nie wolno nam zapominać, że na to wszystko trzeba, czasem bardzo ciężko, zapracować.

— A możesz powiedzieć, jakie wydarzenia spowodowały Twój powrót — nie tylko do Dakaru, ale generalnie do rajdów i aktywności zawodowej?

— No, stało się coś, co długo ukrywałem.

— Dlaczego?

— Bo to nie jest żadna frajda chwalić się czymś takim. Miałem raka. I wyglądało to bardzo niedobrze — wiele wskazywało, że scena finałowa nastąpi przed czasem. Poza tym... To był też szok. Ja — wysportowany, stale dbający o zdrowie, pilnujący, by postępować z nim tak, jak należy. Aż tu nagle łapię raka...! I te natychmiastowe pytania bombardujące głowę: jak to? Dlaczego? Czy winna jest zła genetyka...? Dziś, kiedy jest już po



Fot. Archiwum prywatne – Krzysztof Holowczyński

wszystkim, mogę powiedzieć, że znam przyczynę. I był to, niestety, mój tryb życia.

— To znaczy?

— Wszystko przez spaliny, które całymi latami wdychałem w tych samochodach — a to nie jest dla człowieka zdrowe.

— A dlaczego w końcu zdecydowałeś się o swoich potyczkach z rakiem powiedzieć publicznie?

— Właściwie przyczynił się do tego Nani Roma, mój kolega, nie tylko po fachu. Nani miał identyczny przypadek, o czym dość prędko publicznie opowiedział. Wtedy do niego zadzwoniłem i powiedziałem: „Dasz radę! Ja już to przeszedłem, wychodzę na prostą i dziś jest dobrze”. Na co Nani natychmiast stwierdził, że jeżeli Krzysztof da radę — to on też da. I to wtedy wszyscy dowiedzieli, że ja niestety też mam za sobą walkę z nowotworem, którą początkowo chciałem ukrywać...

— Czy prócz zmiany nawyków i większej dbałości o zdrowie — rak zmienił coś jeszcze w Twoim życiu?

— O, tak! Zmienił moje spojrzenie na świat i na własne życie. Staram się teraz znacznie bardziej dbać o czas, który — wiadomo — nieuchronnie zbliża się do wielkiego finału. To oczywiste, że kiedyś trzeba będzie odejść, ale warto o siebie dbać. Warto jest żyć tak, by finalnie mieć szansę być do końca sprawnym, szybkim, silnym — takim ojcem-sportowcem. I takie cechy staram się teraz promować. Tym bardziej, że zdrowie to coś, co wywołuje uśmiech na naszej twarzy, ale i naszych bliskich. A życie jest naprawdę piękne!

— Współczuję Ci, ale i gratuluję z całego serca!

— Powiem ci, to była wielka rzecz... Warto i trzeba się do takich rzeczy ustosunkowywać. Nauczyłem się, że to był trochę dopust boży i dlatego zmieniłem swoje spojrzenie na wiele spraw. Nagle zacząłem szanować czas. Zacząłem mieć świadomość, że nie będę nieśmiertelny. A my tak lubimy odkładać różne rzeczy... Dziś mam odwrotnie: każdą wolną chwilę staram się wykorzystywać na to, by być szczęśliwym, by móc mieć pewność, że pozostanie po mnie porządek, wszystko tak, jak trzeba poukładane. Że moja rodzina jest bezpieczna, że wszystko, co dotyczy moich bliskich, moich przyjaciół — z mojej strony będzie związane na ostatni guzik. Jestem perfekcjonistą, więc to zawsze jest problem dla wszystkich i nie wiem, czy nie utrudniam im życia jeszcze bardziej (śmiech). Ale tak mam po raku. Te rzeczy, które mogą wydawać się negatywne, staram się przekuwać na pozytywne. I mogę ci też powiedzieć, że rak nauczył mnie tak wielu rzeczy — że aż nie żałuję, że go zaznałem! Tym bardziej, że w końcu wyszedłem z niego bez szwanku, nie poniosłem żadnych strat. Jestem zdrowy, zasuwam, wszystko działa idealnie, więc mogę śmiało powiedzieć, że to było wielkie doświadczenie, z którego wyciągnąłem wnioski. Idę dalej, z nadzieją i z radością patrząc w przyszłość.

— Czyli spokojnie możemy wrócić do Twoich korzeni. Jak to się stało, że mały Krzysio postanowił sobie, że zostanie kierowcą rajdowym?

— Ja w ogóle nie miałem być kierowcą rajdowym. To było raczej tak, że mały Krzysio, oglądając z tatą różnego rodzaju imprezy sportowe — kiedy tylko słyszał „Mazurka Dąbrowskiego”, dumnie stawał na baczność i patrząc na sportowców, którzy stali w biało-czerwonym dresie, z orzełkiem na piersi, myślał sobie: „będę sportowcem”.

Jako chłopak tak miałem — chciałem być sportowcem, żeby zwyciężać, być dumny i służyć Polsce. Bo jestem patriotą. I uważam, że o człowieku świadczą jego czyny — nie słowa. Pamiętam... Kiedy wspólnie z Maćkiem Wiślawskim zdobyliśmy pierwsze mistrzostwo Europy — na Cyprze. I właśnie zagrali „Mazurka Dąbrowskiego”... To był niezwykle ważny moment mojego życia...! A dodatkowo podszedł do nas nasz ambasador, świeżo nominowany do placówki na Cyprze, który przyznał, że jest tam parę dni, a my mu z Maćkiem zrobiliśmy takie wejście... Że wszyscy mówią tylko o Polakach i widzą tu Polskę...! Natychmiast pomyślałem sobie: „Oho... Marzyłeś, Hołek, i już ci się trochę udało...!”. I ten wieńiec laurowy, który założyli mi na szyję, ten „Mazurek Dąbrowskiego”, ta polska flaga w rękach... To wszystko były dla mnie wtedy namacalne dowody, że warto być zdeterminowanym i konsekwentnym. To był dowód, że marzenia da się spełnić. Że warto marzyć, ale trzeba też wokół tego marzenia budować konkrety.

— I zawsze to tak działa?

— Niestety, nie. Czasem się nie uda. Ale wiesz... Z perspektywy już bardzo doświadczonego człowieka wiem, że to nie ten cel jest najpiękniejszy. Że najpiękniejsza jest ta droga, te wszystkie trudne momenty, chwile wątplenia i chwile, kiedy padłeś i znowu wstałeś. Wszystko mnie na moich drogach spotkało. I to jest piękne. Dlatego warto marzyć, a później twardo dążyć do spełniania tych marzeń.

— Już na samym początku przyznałeś, że zaznałeś w swoim życiu zwycięstw, ale też porażek. Powiedz, czego Cię uczy zwycięstwo — bo zwycięstwo to też jest jakaś lekcja. A czego Cię nauczyły porażki?

— No cóż, porażki uczą tego, co zrobiłeś źle. Uczą jak wyciągać wnioski, żeby się cofnąć i zastanowić się, dlaczego tak się wydarzyło. Uczą też, by już do tej samej wody nie wchodzić — bo przecież już raz spowodowała porażkę. Pamiętajmy też, że porażka nie zawsze oznacza nasz błąd — czasem po prostu zabrakło nam szczęścia. Ot, na drodze, miałeś 3 metry z lewej strony, a z prawej było wąsko. Tymczasem z prawej droga była gładka, z lewej strony była wielka dziura, w którą wpadłeś i złamałeś sobie kręgosłup. Nie na wszystko do końca mamy wpływ, ale po porażce zawsze trzeba usiąść i zastanowić się, dlaczego się to stało. Co mogłem zrobić inaczej? Co mogę zrobić lepiej, co zrobić, żeby tego błędu nie powtórzyć? Pamiętam, kiedy zdobyłem mistrzostwo Europy, zaraz po tym słynna angielska firma Prodrive, obsługująca wtedy Subaru, zaproponowała mi, bym został ich kierowcą testowym. A ja odrzuciłem tę ofertę i powiedziałem: „Dajcie mi samochód, a ja wam pokażę... Wszystkich was pokonam!”. A potem życie nauczyło mnie, że rajdy to praca zespołowa — że musisz czekać na swój czas. I to nie tak, że wygrywasz jeden konkurs, jesteś dobry — więc momentalnie możesz się pokazać. Tymczasem życie uczy, że trzeba poczekać, aż ktoś powie: „Krzysztof, teraz ty”. Dopiero wiele lat później zrozumiałem, że ten element przygotowania, także mocnej psychiki — dopiero to wszystko gdzieś na koniec sprawia, że możesz dojść do swojego celu. I dziś myślę sobie, że gdybym został w Anglii może ze dwa lata — może wszystko w moim życiu potoczyłoby się inaczej... Bo przecież w życiu nie ma rzeczy jednoznacznych, nie ma jasnych drogowskazów, że jak pójdziesz tędy, to będzie tak, a jak tamtędy — to inaczej. Tego relatywizmu też mnie już życie nauczyło.



Fot. Archiwum prywatne – Krzysztof Holowczyński



Fot. Archiwum prywatne – Krzysztof Hołowczyński



Fot. Archiwum prywatne – Krzysztof Hołowczyński

— A czego Cię nauczyły zwycięstwa?

— Zwycięstwa, wbrew pozorom, uczą pokory. Zwycięstwo to kolejny etap. Potem musisz przecieżyć tego zwycięstwa bronić — więc co musisz zrobić? Być jeszcze lepszym, być rekordzistą! To słynne hasło Hołowczyńca: jak nie wiesz, co zrobić — dodaj gazu. Ale tak jest: zwycięstwo oznacza jeszcze cięższą pracę. I to w nim niesamowite. Ale trzeba też pamiętać, by czasem po zwycięstwie odpocząć. I trzeba umieć zejść ze sceny niepokonanym — nie zawsze i nie wszystkim to wychodzi. A poza tym — zwycięstwo jest piękne, ale znacznie piękniejsza jest droga, która cię do niego poprowadziła. Choćby teraz — szykuję się na rajd: wiem, że przeżyję dwa tygodnie piekielnego przeciężenia, walki z samym sobą, ze swoimi słabościami. Wiem, że przede mną mieszanka szczęścia, poczucia zagrożenia, nienawiści tych wszystkich rzeczy, które gdzieś w człowieku drzemią i... I to jest piękne! Już wiem, że przeżywanie samego tego aktu — tej drogi do zwycięstwa — to będzie wspaniałe i wielkie dla mnie doświadczenie. Oczywiście, chwila zwycięstwa wygląda pięknie: ja, szczęśliwy, macham tym szampanem, wszyscy się cieszą... A jednak kiedy parę dni później jadę sobie sam samochodzikiem, gra moja muzyka, jestem w swoim świecie i nagle dociera do mnie: kurczę, zrobiliśmy to! Mam wspaniały zespół wspaniałych ludzi, bo mam to szczęście, że moja praca jest bardzo zespołowa. Teraz jeżdżę z nowym pilotem, Łukaszem Kurzeją — kiedy go zapraszałem do współpracy, nie za bardzo był doświadczony, więc wiele osób pomstowało, co ja najlepszego robię... Ale zaufałem mu i cieszę się, że wreszcie po tylu latach będę słyszał w samochodzie rajdowym polski język, i to człowieka, którego cenię, uwielbiam, który jest moim przyjacielem. To kolejny element, który bardzo mnie cieszy i też prowadzi do spełnienia, że ta droga jest najcudowniejsza.

— Ale zwycięstwo jest też ważne...

— Tak, zwycięstwo jest bardzo ważne, bo otwiera nowe możliwości, pozwala się szybciej rozwijać, ułatwia pozyskiwanie nowych partnerów biznesowych i sportowych, środków na realizację kolejnych wyzwań. Dzięki zwycięstwom i ciężkiej pracy można funkcjonować na znacznie wyższym poziomie — dlatego tak ważnym jest aby dawać z siebie wszystko i wciąż pracować nad swoimi deficytami.

— Mówiłeś o Tacie i jego życiowych lekcjach. A jakie są Twoje ideały? Czy są w Twoim życiu osoby, a może po prostu pewne cechy, pewne osobowości, które są dla Ciebie ideałami i do których stale dążysz?

— Myślę, że gdybyśmy zaczęli wymieniać już tak precyzyjnie — to byłaby to konsekwencja, sposób działania, odwaga, honor. To wszystko zawiera się w ocenie samego siebie. Postępuj dobrze, szanuj ludzi — to wszystko są słowa mojego taty. Cudowne, bo mój tata usłyszał te słowa od mojego dziadka, mój dziadek od mojego pradziadka — tak idą razem z rodem Hołowczyńców trzech herbów i kolejne pokolenia do czegoś mnie zobowiązują. Oczywiście, że przez cały ten czas świat się zmienił — o tym nie wolno zapomnieć. Tak samo jak o sztafecie pokoleń. A jednak cieszy mnie, gdy widzę, że właśnie te cechy ludzie kojarzą z naszym nazwiskiem i bardzo bym chciał móc na koniec swojej ziemskiej podróży powiedzieć, że przeżyłem fajne życie, coś mi się udało. Do dziś wspominamy w rodzinie historię o pradziadku, który, gdy już czuł, że kończy życie — wstał, ubrał się bardzo ładnie i powiedział do swoich bliskich, że przy-

szedł się z nimi pożegnać. Jak to pożegnać? No, pożegnać się przyszedł, każdemu jeszcze parę ważnych słów powiedzieć. A potem położył się do łóżeczka i rano już go nie było. Poza tym człowiek musi być silny. Cały czas do tego dążę: nie chciałbym być tym, któremu trzeba będzie szklankę wody przynosić. Choć z drugiej strony bardzo to szanuję i mam nadzieję, że własne córki nauczyłem, by ich rodzice na tę szklankę wody nie czekali zbyt długo. Sam też bardzo pilnowałem, by moim rodzicom do końca służyć. A kiedy ja, przy moim stylu życia, ciągłych wyjazdach, nie dawałem rady — moim rodzicom bardzo pomagała moja żona. Była dla nich wspaniała, była ich wielkim przyjacielem.

— Jak Ci się jeździ po polskich drogach? Rzeczywiście są coraz lepsze?

— To jest temat rzeka i boję się, by nie wejść zbyt głęboko, bo może się wyrażę nieskromnie, ale znam się na tym i bardzo się tym interesuję. Na pewno poprawia się struktura organizacyjna ruchu, na pewno poprawiają się same drogi. Na pewno zaczynamy też coraz lepiej jeździć, ale... Te systemy oznakowań, które buduje się w miastach...! Uważam, że często więcej w nich niestety ideologii niż profesjonalizmu. Za mało jest inżynierii drogowej, być może za mało jest ludzi, którzy mają świadomość, jak to powinno płynnie funkcjonować. Wystarczy się przejechać po Olsztynie. Wiemy, że wiele miejsc pozostawia wiele do życzenia. Nie zapomnę, jak na Bałtyckiej powstało słynne rondo turbinowe i po pierwszych paru dniach pozwoliłem sobie zadzwonić do olsztyńskiej instytucji odpowiedzialnej za ruch, z pytaniem — panowie, coście zrobili? Na koniec z takiego ronda jednak zrezygnowano. Oczywiście, możemy się zdecydować tak, jak w Paryżu na duże rondo, na których często mało kto wie, jak zjechać, z jakiej strony, ale ludzie są już tak sprawni, że po prostu dają sobie radę. Tylko że my wciąż, jeżeli chodzi o ruch drogowy — jesteśmy jeszcze dosyć młodym społeczeństwem i wciąż wiele nauki przed nami. Chodzi mi tu nie tylko o samą

jazdę, ale też o świadomość, że na drodze nie jesteśmy sami. Zauważam, że kultura jazdy rośnie — umiemy już choćby jeździć na tzw. suwak. Gorzej, że u nas wiele rzeczy się demonizuje — i często robi z kierowcy bandytę. Tymczasem prawda jest taka, że wszyscy chcą jak najszybciej dojechać do domu, a agresja na drogach wielokrotnie rodzi się choćby ze złej organizacji ruchu, np. złej systematyki światła. W Olsztynie nie ma zielonej fali, co chwila zatrzymują nas światła — a to przecież ogromna i niepotrzebna ilość spalin! Musimy mieć tego świadomość. Mamy też dosyć wąskie drogi i dużo miejsc, z asfaltowymi wyrwami, gdzie dziesiątki felg, opon i zawieszek zostało zniszczonych. Kolejna rzecz to zachowania pieszych, które też pozostawiają wiele do życzenia: często widzę osoby młode, które wchodzą na jezdnię ze wzrokiem wlepionym w telefon, słuchawkami na uszach, kompletnie nieświadome tego, co dzieje się w ich najbliższym otoczeniu. To są niezwykle niebezpieczne sytuacje. Uważam, że takim osobom trzeba od razu zwracać uwagę i głośno o tym mówić w mediach, żeby piętnować takie zachowania — chodzi przecież o ludzkie życie.

— Wiem...

— Nie jestem ortodoksem, który uważa, że jest bardzo źle. Ale też nie uważam, że jest bardzo dobrze. Idziemy w jakąś stronę, lepiej czy gorzej wypracowujemy pewne rozwiązania... Ogólnie wszyscy chcemy jak najszybciej i najbezpieczniej dojechać z punktu A do punktu B. Za kierownicą każdy ma takie proste marzenie. Czasem wystarczyłoby spojrzeć na społeczeństwa bardzo rozwinięte pod względem organizacji ruchu — np. na Niemcy. Oczywiście, tereny zabudowane, miejsca, gdzie jest duże zagęszczenie — tam prędkości bardzo się pilnuje. Ale już na autostradzie możemy podróżować naprawdę szybko, bo jednak odpowiednia liczba pasów, dobra jakość dróg i sprawne auta w znaczącym stopniu ograniczają ryzyko wypadków. Oczywiście umiejętności i doświadczenie kierowców nie są tutaj bez znaczenia.



Fot. Archiwum prywatne — Krzysztof Holowicz



Fot. Archiwum prywatne – Krzysztof Holowczyński

W Polsce niestety często zauważam miejsca, w których na stosunkowo bezpiecznych odcinkach dróg nagle pojawiają się znaki ograniczające prędkość nieadekwatnie do możliwości, jakie daje infrastruktura. Uważam, że coś takiego frustruje kierowców i ma wpływ na pogorszenie płynności ruchu, a nie zawsze poprawia bezpieczeństwo. Polscy kierowcy oczywiście dostosowują się do tych zaleceń, ale i tak uważam, że zasługują na lepsze rozwiązania.

— Czyli lubisz polskich kierowców.

— Szanuję polskich kierowców. Nie wszędzie mamy dobre drogi, nie zawsze super auta, a jednak dajemy radę. W wielu rejonach jest troszeczkę lepiej, w innych jeszcze trzeba popracować. Zauważyłem, że kierowcy z gór jeżdżą nieco lepiej technicznie, bo jednak mają dużo zakrętów — ci z nizin troszkę inaczej, bo na swoich drogach nie mają tych zakrętów aż tak dużo. Ale generalnie uważam, że jest coraz lepiej. Cały czas, krok po kroku poprawiamy naszą sprawność, ale i naszą kulturę jazdy. No, i nie zapominajmy, że samochody są coraz lepsze, a już zwłaszcza te nowoczesne są idiotoodporne: zahamują, skreca, ostrzegą, obronią cię. Żona się śmieje, że nawet w słupek nie mogę wjechać, bo nowoczesny samochód sam staje przy cofaniu...! A kamery, radary — to wszystko bardzo nas wspiera. Oczywiście, że autonomia, o której wszyscy marzą — naciskasz guzik, praca i samochód jedzie — jeszcze długo się nie pojawi. Jeszcze długo nie będzie czymś obowiązującym, ale myślę, że powoli idziemy w kierunku takich systemów.

— To poprawi bezpieczeństwo nas wszystkich na drogach?

— Słowo 'bezpieczeństwo' odmieniamy przez wszystkie przypadki, ale ja stawiam raczej na odpowiedzialność i kulturę. Bądź odpowiedzialnym, kulturalnym kierowcą. Myśl o tym, że ktoś jedzie przed tobą, że komuś możesz zrobić krzywdę lub przestraszyć, zajeżdżając niespodziewanie drogę. Gdy ktoś jedzie szybko, to pewnie się śpieszy, daj mu wtedy szansę, ustąp — niech sobie jedzie. Jeżeli potrafimy w innym kierowcy zobaczyć dobrego człowieka, to będzie nam dużo łatwiej, a przez to z pewnością bezpieczniej na drogach.

— Nie byłabym sobą, gdybym nie zapytała: baba czy facet za kierownicą?

— Ostatnio widzę bardzo dużo kobiet, które jeżdżą szybko i zdecydowanie — czyli znacznie lepiej niż obserwowałem jeszcze choćby dekadę temu. Ale tak naprawdę myślę, że w obecnych czasach płęć za kierownicą nie ma większego znaczenia. Najlepsi kierowcy to ci, którym jazda sprawia przyjemność — tacy kierowcy łatwiej się uczą, szybciej nabierają doświadczenia i potrafią połączyć dynamikę jazdy z bezpieczeństwem.

— A lubisz być pasażerem?

— Zdarza się, że siadam obok kierowcy. Staram się wtedy nie komentować... Czasami moim kierowcą jest żona. Pamiętam naszą podróż z zeszłego roku z Olsztyna do Warszawy, do Nidzicy była cisza, a w okolicach Mławy — rozwód! Koło Płońska żona już mnie chciała wysadzić. Oczywiście mogę to śmiało powiedzieć: moja żona dobrze jeździ. Córkę też — ciągle ze mną jeżdżą i obserwują różne przypadki na drogach, które zawsze z nimi omawiam. A co byś teraz zrobiła, a jak tu się zachowała? Mam w domu 16-latkę, która niedługo będzie zdawać egzamin na prawo jazdy — a już świetnie jeździ samochodem i radzi sobie na naszym terenie. I pyta.



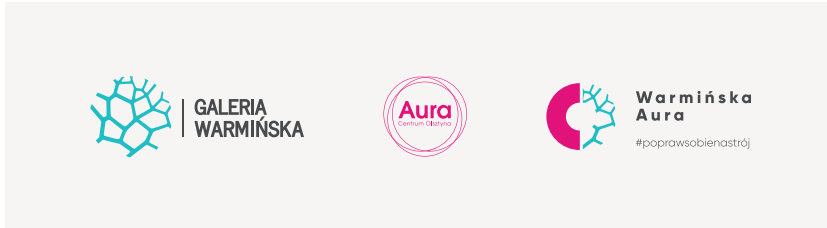
„Tato, co teraz? A jak to mam zrobić? A dlaczego ruszyć? A dlaczego sprzęgło?” I wszystkie odpowiedzi dostaje. Jeździ już całkiem nieźle — a ja rosnę z dumy.

— Jaka jest różnica pomiędzy rajdem a zwyczajną podróżą do Warszawy czy do Gdańska?

— To są dwa zupełnie inne światy. Kiedy jedziesz do Warszawy czy Gdańska, chcesz to zrobić wygodnie i oczywiście szybko, bo każdy z nas chce jak najsprawniej dotrzeć do celu. A jazda rajdowa, jazda wyczynowa — to już walką o każdą sekundę, każdy metr, czyli jedziesz na sto procent i wykorzystujesz wszystko. Czasami możesz wypaść z drogi tylko dlatego, żeby jeszcze urwać tę sekundkę, żeby dać z siebie jeszcze więcej... Rajdowiec to jest człowiek, który bardzo precyzyjnie i dokładnie wie, co w danym momencie zrobić. Mamy opis trasy, mamy wszystko przygotowane, mamy super opony dostosowane do danej nawierzchni, zawieszenia — wszystko jest na najwyższym poziomie. A na drodze zwyczajnie trzeba podróżować. Pewnie, że dysponujemy coraz lepszymi samochodami, świetnymi oponami. Bardzo dużo elementów z motosportu przechodzi finalnie do samochodów cywilnych, którym jeździmy po drodze. A jednak droga nie jest miejscem, w którym ja chcę wygrywać, łapać czas. Oczywiście umiejętności rajdowe często mi pomagają, w tym żeby przemieszczać się sprawniej, ale zawsze odpowiedzialnie i z szacunkiem do innych kierowców, których spotykam na drodze.

— Dziękuję za rozmowę i szerokiej drogi!

Magdalena Maria Bukowiecka
Rozmowę przeprowadziłam kilka dni przed wyjazdem
Krzysztofa Hołowczyca na Rajd Dakar.



Warmińska i Aura- dwie siostry pełne energii i nowych pomysłów

Galeria Warmińska i Aura Centrum Olsztyn - każda z nich ma swój własny unikalny styl, jak dwie siostry o odmiennych charakterach i osobowościach. Aura jest delikatna, spokojna, wrażliwa, klasyczna i elegancka. Warmińska ma silny charakter, jest pewna siebie, modna i inspirująca, towarzyska i rozrywkowa. By jeszcze bardziej odpowiadać oczekiwaniom klientów oba centra w ostatnim roku przeszły wiele zmian i otworzyły się na nowe.

Rok 2023 w topowych olsztyńskich galeriach to czas zmian. Aura Centrum Olsztyn z sukcesem zamknęła intensywny okres modernizacji, który zapewnił bardziej intuicyjne poruszanie się po centrum. Część sklepów zwiększyła i unowocześniła przestrzeń, niektóre marki zmieniły swoją lokalizację, pojawiły się też zupełnie nowości. W Galerii Warmińskiej w ciągu 12 miesięcy miało miejsce aż 15 otwarć, w tym relokacje i zmiany wystroju istniejących salonów.

Aura Centrum Olsztyn w nowej odsłonie

Aura Centrum Olsztyn w 2023 roku przeszła modernizację. Przebudowie poddano pasaż na poziomie +2, co zapewniło większy komfort zakupów odwiedzającym. Część salonów, w tym: PLUMS, Rainbow Tours, iDream, Inmedio, Ziąga, Monnari, Yves Rocher, QUIOSQUE oraz Grey Wolf, po czasowej lub stałej relokacji otworzyła się w ulepszonym, przestrzennym i bardziej komfortowym formacie. Pepco zmieniło oznakowanie salonu,

zaś T-Mobile odnowiło swoje wnętrze. Douglas przeprowadził 100-procentową modernizację przestrzeni, tworząc największy i najnowocześniejszy salon tej marki w Olsztynie. Jesienią w zmodernizowanej części otworzono nowoczesny salon CCC z usługami w strefach eobuwie.pl oraz esize.me. Z kolei marka Sinsay otworzyła pierwszy i największy sklep marki w regionie poszerzony o ofertę HOME, zajmujący imponującą powierzchnię ponad 1000 m2. W zmodernizowanym pasażu w nowej odsłonie pojawił się też salon polskiej firmy Ochnik. Z końcem roku do nowych najemców centrum dołączył pierwszy w Olsztynie sklep z asortymentem dla domu polskiej marki HOMLA, a w kinie Helios udostępniono nowe sale w unikalnym koncepcie sieci – Dream.

Nowe sklepy w Galerii Warmińskiej

Wiosną w największym olsztyńskim centrum handlowym pojawiła się wyspa kultowej marki klocków LEGO, a następnie w nowej odsłonie salon Sizeer, oferujący buty najlepszych brandów. Maj przyniósł aż trzy nowe otwarcia. Pierwsze to nowy salon powszechnie cenionego obuwia New Balance, następnie Eurofrany z szerokim wyborem dekoracji wnętrz oraz salon marki bieliznianej ESOTIQ. Z końcem lata w nowej lokalizacji otworzył się salon mody QUIOSQUE. Jesienią rozpoczął się prawdziwy wysyp nowości. W październiku pojawił się znany z pysznych herbat, kaw i akcesoriów salon Five o'clock. Kolejną niespodzianką był Butik PLUMS ze stylową polską i włoską odzieżą damską. W tym samym miesiącu działalność rozpoczęli też: wyspa Sorvella Perfumy oraz powiększony salon 4F w nowej lokalizacji. W listopadzie dołączyli: Sip'n'smile, Sip'n'smile, nowa marka Bubble Tea oraz stoisko ze słodkościami marki GOODIS. W czwartym kwartale roku pojawił się też pierwszy w regionie sklep Pit Bull West Coast, jednej z najbardziej rozpoznawalnych sportowych marek odzieżowych w Polsce. Zwieńczeniem nowości było otwarcie salonu z obuwiem i galanterią skórzaną Kazar, a także polskiej marki odzieżowej z 25-letnią tradycją – Monnari.



CRS UKIEL TO POŁĄCZENIE NATURY I AKTYWNEGO WYPOCZYNKU.

To część tożsamości miasta, z której jesteśmy dumni!
Ten nowoczesny kompleks turystyczno-sportowy położony
jest nad największym jeziorem w Olsztynie.
To miejsce przyjazne dla osób w każdym wieku,
a także dla rodzin z dziećmi.

Serdecznie zapraszam nad Ukiel!

Piotr Grzymowicz Prezydent Olsztyna



OGRÓD
Z NATURY



www.facebook.com/osir.olsztyn



ALEKSANDRA LISOWSKA: JESTEM GOTOWA NA PARYŻ

Fot. Archiwum prywatne — Aleksandra Lisowska

— **Kim ty jesteś?**

— Jako sportowiec czy jako osoba?

— **Rano, kiedy patrzysz na swoje odbicie w łazienkowym lustrze... Co wtedy myślisz? Czy zastanawiasz się nad tym, co robisz, co już osiągnęłaś, a co jeszcze na liście planów widnieje?**

— Uważam się za normalnego człowieka. Na pewno czuję się osobą spełnioną i szczęśliwą, ponieważ uważam, że wszystko, co robię każdego dnia, przybliża mnie do tego, by spełniać swoje kolejne marzenia. I to jest coś pięknego — można powiedzieć, że urodziłam się, by spełnić jakąś misję. A tą misją — tak uważam — jest reprezentowanie naszego kraju w różnych miastach Europy i świata, na różnych imprezach sportowych i na igrzyskach olimpijskich. Uważam, że jestem ogromną szczęściarą, która każdego dnia może spełniać swoje marzenia poprzez bieganie.

— **A co czujesz w chwili, gdy grają „Mazurka Dąbrowskiego”, a Ty stoisz na podium? Co się wtedy w Tobie dzieje?**

— Bardzo trudno jest znaleźć adekwatne słowa do opisanie tej chwili. To jest wyjątkowe doświadczenie, pełne wspaniałych emocji. Serdecznie pragnę, aby każdy mógł doświadczyć tego, co ja, szczególnie w momencie, gdy stoję na najwyższym stopniu podium. Jestem z tego niezmiernie dumna, zdając sobie sprawę z odpowiedzialności reprezentowania Polski. Odczuwam głęboką wdzięczność za to, że urodziłam się w Polsce oraz za możliwość reprezentowania naszego kraju — moje zwycięstwo to wynik ciężkiej pracy i determinacji.

— **Teraz jesteś na etapie przygotowań do olimpiady w Paryżu. Przed Tobą jeszcze pół roku przygotowań. Czyli co konkretnie robisz? Jak wyglądają przygotowania lekkoatlety do olimpiady?**

— Przez niemal 6 tygodni odpoczywałam od treningów biegowych. Ta przerwa była konieczna, zwłaszcza po intensywnym okresie ćwiczeń trwającym ponad 12 miesięcy. Po zdobyciu złotego medalu w maratonie na Mistrzostwach Europy w Monachium nie miałam odpoczynku. Nawet w trakcie dążenia do rekordu Polski w grudniu odczuwałam znaczne zmęczenie. Zmotywowanie się kolejnego dnia, by stawić czoła wyzwaniom treningowym, stawało się coraz trudniejsze. W dodatku nie sprzyjały temu trudne warunki atmosferyczne — mróz czy deszcz, co utrudniało treningi na zewnątrz. W pewnym momencie zaczęłam potrzebować przerwy nie tylko fizycznej, ale też, a może nawet bardziej — psychicznej. Teraz powoli wchodzę w treningi, zaczynam coś robić — na razie wiadomo, spokojnie, jakieś marszobiegi... Ale to złoto z Monachium i rekord z Walencji dają mi nadzieję, że i w Paryżu pokażę się z najlepszej strony. Uważam, że jeżeli przygotowuję się i będę przede wszystkim zdrowa, to stać mnie na bardzo dużo. Dlatego odpoczęłam i teraz wracam do treningów: 24 stycznia wylatuję do Iten w Kenii, gdzie pozostanę prawie miesiąc. Po powrocie pewnie zaczną się pierwsze starty, więc zobaczymy — sama jestem ciekawa co to będzie po tej dłuższej przerwie od biegania, dzięki której odzyskałam chęć i radość z faktu bycia sportowcem — dziś już nie mogę doczekać się powrotu do reżimu treningowego. Teraz jest i chęć, i motywacja. Jestem już gotowa do ciężkiej pracy.

— **Masz ze sobą sukcesy, ale jak mniemam, masz ze sobą parę porażek, bo któż ich nie ma... Czego Cię uczą sukcesy, a czego porażki?**

— Z perspektywy wiem, że to nie były porażki. To były po prostu lekcje, z których wyciągnęłam wnioski. One



Fot. Archiwum prywatne - Aleksandra Lisowska



Fot. Archiwum prywatne - Aleksandra Lisowska

po prostu po coś były: żebym się czegoś nauczyła, żebym wiedziała, jakie rozwiązanie jest złe, że mogłam wyciągnąć wnioski, odrobić pracę domową. To trochę przypomina szkołę — w tym wypadku szkołę życia. Uważam zatem, że właśnie te lekcje nauczyły mnie naprawdę bardzo dużo. Gdyby nie one, byłabym dziś inną osobą i być może nie doświadczyłabym i nie osiągnęła tego, co mi się w ostatnim czasie udało. A przecież wiem, że najlepsze lata jeszcze przede mną! Dlatego cieszę się, że kilka tych lekcji mi się przydarzyło — to na swój sposób jest jednak piękne. I potrzebne. Poza tym widzę, że z tych gorszych, przykrych sytuacji wstawałam coraz mocniejsza. Dlatego i za takie sytuacje jestem życiu wdzięczna.

— A sukces? Czy to dla Ciebie także lekcja?

— O, sukces to wielka lekcja. To, co wydarzyło się w Monachium, a także wszystko, co zdarzyło się później — bardzo wielu rzeczy mnie nauczyło. Pierwszy raz w życiu wielu spraw doświadczyłam — wcześniej nie wiedziałam dokładnie, jak smakuje tak wielkie zwycięstwo, jak to będzie wyglądało. Przyznam nawet — teraz już się nie wstydzę o tym mówić — że nie byłam przygotowana na tak wielki sukces. Jednak więcej miałam w życiu tych gorszych momentów — z tego wiedziałam jak wyjść, wiedziałam jak to wygląda, to było normalne... A po zwycięstwie? Nie wiedziałam, co mnie czeka, co się wydarzy kolejnego dnia, kolejnego miesiąca, w kolejnym roku. Zatem ten sukces — to też była lekcja, z której wyciągnęłam wnioski i wiem, że gdy kolejny raz przydarzy mi się podobny sukces, będę przygotowana i na pewno dużo lepiej sobie z nim poradzę.

— Wróćmy na chwilę do Twoich korzeni. Jak to się stało, że mała Ola zaczęła po prostu biegać? Jak trafiłaś na bieżnię — a nie na lekcję baletu?

— W mojej szkole podstawowej chyba nie było nawet zajęć baletu... I w ogóle był znacznie mniejszy wybór zajęć pozalekcyjnych niż teraz. Nawet dyscyplin było kiedyś mniej. Kto wie, gdzie bym trafiła, gdybym urodziła się teraz? Może zostałabym piłkarką, a może w ogóle nie zostałabym sportsmenką...? W każdym razie od najmłodszych lat skupiałam się na tym, co wychodziło mi dobrze i przede wszystkim sprawiało mi radość. Chyba poszłam dobrą drogą, bo dziś mam na swoim koncie medal mistrzostw Europy, jestem rekordzistką Polski. Uważam się za osobę szczęśliwą, która spełnia swoje kolejne marzenia. Cieszę się, że już w podstawówce odkryto mój talent — to tam zaczęły się moje pierwsze sprawdziany na 300, 500 i 600 metrów. Biegałam z bardzo dobrymi rezultatami — dobiegałam nawet przed chłopakami. I to właśnie nauczyciele z mojej podstawówki zaprowadzili mnie do klubu, do mojego pierwszego trenera, którym był Waldemar Franciszek Gajowniczek. Pod jego skrzydłami rozwinęłam się i to on zaczął odkrywać mój dalszy talent. Jeszcze w Braniewie już jako młodziczka i juniorka młodsza zaczęłam zdobywać pierwsze medale mistrzostw Polski. Do dziś jestem mu bardzo wdzięczna: uważam, że trafiłam na wspaniałego człowieka i trenera — to dzięki niemu dziś jestem w tym miejscu, a nie w innym.

— I planujesz olimpiadę w Paryżu. Ale powiedziałaś też, że masz jeszcze ciągle marzenia. Czy to medal olimpijski?

— O, na pewno! To jest marzenie każdego sportowca. Ten medal mistrzostw Europy dał mi nadzieję, bo pokazał, że mogę. A przecież nie pojechałam do Monachium jako faworytka — inne zawodniczki miały znacznie lep-



Fot. Archiwum prywatne — Aleksandra Lisowska



Fot. Aleksandra Lisowska — facebook.pl



Fot. Robert Banach



Foto: PAP

sze rezultaty. Tymczasem tam, na miejscu okazało się, że akurat to był mój dzień, tego dnia akurat ja rozdawałam karty. Dlaczego nie ma tak być w Paryżu czy na kolejnych igrzyskach olimpijskich? To dla mnie coś pięknego i motywującego jednocześnie, że my, dziewczyny z Europy, też mamy ogromne szanse, by walczyć o medale na mistrzostwach świata czy igrzyskach olimpijskich.

— O czym jeszcze Ola marzy?

— Przede wszystkim o dobrym zdrowiu. W grudniu po maratonie w Walencji pierwszy raz odczułam problemy z kręgosłupem i ze stawami. Do tego stopnia, że przez dłuższy czas wstawałam rano z łóżka z bólem. To wtedy stwierdziłam, że jednak nie tędy droga, że w zeszłym roku troszeczkę przeszarżowałam. Zaczęłam się zastanawiać, czy to dobrze, że za wszelką cenę chciałam udowodnić, że stać mnie na rekord Polski. Dziś wiem, że w czasie kolejnych przygotowań będę bardziej uważna, bo jednak zdrowie jest numerem jeden. Wiem, że nawet medal mistrzostw świata, Europy czy igrzysk olimpijskich — zdrowia mi nie zwróci. Mogę zatem powiedzieć, że marzę, by po zakończeniu kariery sportowej pozostać zdrową. By tak żyć i funkcjonować, aby zdrowotnych problemów było jak najmniej. A poza tym... Dziś jeżdżę po całym świecie, ale startując w różnych imprezach sportowych — jednak nie bardzo mam możliwość zwiedzania. Chciałabym do tych wszystkich miejsc kiedyś wrócić, żeby pozwiedzać, żeby doświadczyć z tej drugiej strony tego piękna, poznać je...

— A dlaczego w ogóle maraton? Dlaczego nie możesz biegać na krótkich dystansach?

— Decyzja o wyborze maratonu zrodziła się z moich naturalnych predyspozycji. Już od najmłodszych lat wykazywałam się dużą wytrzymałością i pojemnością płuc, co potwierdziły badania wydolnościowe. Takie zdolności charakterystyczne są dla biegaczy długodystansowych, co sprawiło, że skierowano mnie w stronę maratonów. Ta świadomość motywowała mnie do kontynuowania biegania maratonów, gdzie mogłam efektywniej wykorzystać moje naturalne predyspozycje i rywalizować o medale na dystansach, na których czułam się najbardziej komfortowo.

— Ale maraton to jest najdłuższy bieg... 42 kilometry i 195 metrów...!

— To prawda, to jest bardzo długi bieg. A treningi do tego biegu są jeszcze dłuższe i jeszcze bardziej wyczerpujące. Tak naprawdę, żeby przebiec maraton — przygotowujemy się pół roku. Zatem w roku mogę przebiec najwyżej dwa maratony. To bardzo mało — nie mam dużo szans, żeby zrobić minimum. Dlatego tak bardzo muszę uważać na zdrowie. Pamiętajmy, że w czasie przygotowań ja przebiegam około 200 kilometrów tygodniowo. To jest naprawdę bardzo dużo. Są dwa treningi biegowe dziennie, trening siłowy, a do tego wizyty u fizjoterapeuty, odnowy — można powiedzieć, że te pół roku jest jakby podporządkowane tylko pod ten jeden start. A najgorsze — jakiś wirus, infekcja, przeziębienie — może się przytrafić na tydzień przed startem i wykluczyć z walki o własne marzenia. Przygotowania maratońskie nauczyły mnie bardzo dużo pokory w życiu.



Fot. Archiwum prywatne – Aleksandra Lisowska



Fot. Archiwum prywatne – Aleksandra Lisowska

— **Może ze względu na moją wielką miłość do historii i kultury starożytnych Greków — same olimpiady, ale przede wszystkim maraton jest dla mnie najszlachetniejszą formą powrotu do tamtych czasów, nawiązania do wszystkiego, co oni wtedy stworzyli. I dla upamiętnienia Filippidesa, który z Maratonu pobiegł do Aten, by opowiedzieć o zwycięstwie i poinformować Ateńczyków, że płynie ku nim flota perska — po czym padł martwy.**

— To prawda.

— **Co myślisz w czasie tych ponad 42 kilometrów?**

— W trakcie tych ponad 42 kilometrów moje myśli przebiegają między różnymi obszarami. Początkowo koncentruję się na utrzymaniu odpowiedniego tempa. W miarę upływu dystansu przypominam sobie o treningach i przygotowaniach, które wykonałam. Podczas maratonu ważne jest także świadome kontrolowanie myśli, aby utrzymać pozytywne nastawienie i skupić się na kolejnych krokach zamiast na dystansie, który pozostał do pokonania.

— **Czy lekkoatletyka jest dla ciebie sensem życia? Czy jest w twoim życiu coś równie ważne?**

— Niestety — a może właśnie stety — sport był dla mnie zawsze najważniejszy. Czuję, że się z tym urodziłam, że jestem do tego stworzona. Nic nie sprawia mi tyle frajdy i radości, a przede wszystkim nic nie przychodzi mi z taką łatwością. Kilka razy w życiu pracowałam w całkiem odmiennych od sportu zawodach. Nie przychodziło mi to z taką łatwością, a przede wszystkim z niczego nie czerpałam tyle radości. Stąd taka wewnętrzna potrzeba, by, gdy zdrowie zaczyna mi szwankować, po prostu odpocząć. Właśnie dlatego, że kocham sport — a jednocześnie mam świadomość, że moje ciało w czasie maratonu daje z siebie naprawdę wszystko i raz na jakiś czas więcej dać po prostu nie jest w stanie. Wtedy muszę odpocząć, zregenerować się. I podziękować swojemu organizmowi, że wytrzymał ze mną, wytrzymał całą tę robotę. A poza tym kiedy człowiek się dobrze wsłuchuje w organizm, zaczyna z nim lepiej współpracować. Wszystko lepiej wychodzi. To dlatego musiałam odpocząć, by znów poczuć ten głód biegania. Poczucie, że jestem gotowa podjąć walkę o Paryż — chcę tam pojechać, by zawałczyć o jak najwyższe miejsce, a nie po prostu zaliczyć igrzyska. To nie o to chodzi.

— **Olimpiady się odbywają co 4 lata, więc nie zapytam gdzie widzisz siebie za 10, ale za 12 lat?**

— Z czasem chciałabym zarażać sportem młodzież. Dzielić się z nimi swoimi sportowymi doświadczeniami, tym, czego się w czasie swojej kariery nauczyłam. Bo może się okazać, że ktoś z moich podopiecznych w przyszłości mnie zastąpi. I jak tego kogoś zmotywuję, to przekażę jej lub jemu te cechy, które na bank bardzo im w sporcie pomogą. Nie każdy zresztą musi zostać biegaczem — część z moich zasad będzie więc uniwersalna: żeby być pracowitym, ambitnym, nie poddawać się i zawsze szukać rozwiązania... I wyciągać wnioski z życiowych lekcji — czy to z sukcesów, czy z porażek. Chciałabym pokazywać młodzieży, że sport potrafi wykształcić w człowieku te najpiękniejsze cechy. To by było piękne. Widzę siebie w ładnym domku, z pieskiem przy kominku. Widzę siebie jako osobę, która będzie rano wstawać i będzie cieszyć się, że jest kolejny dzień, że znowu coś dam od siebie, że znowu dokonam czegoś wspaniałego. I widzę siebie zdrową! Na pewno chciałabym znaleźć też sobie coś, co mogłoby mi w pełni zastąpić wyczy-

nowy sport. Na dziś jednak sportem żyję 24 godziny na dobę, spędzam czas od maratonu do maratonu i odliczam dni do igrzysk.

— **Życzę Ci wielu zwycięstw i rekordów, życzę powodzenia na najbliższej i wszystkich następnych olimpiadach. Ale najbardziej życzę Ci zdrowia! I dziękuję za rozmowę.**

Magdalena Maria Bukowiecka



Fot. Archiwum prywatne – Aleksandra Lisowska

DZIENNIK ELBLĄSKI

PRYZNAŁ MARKI WARMII I MAZUR

Co robić, by województwo warmińsko-mazurskie szło z duchem czasu? Przepis na sukces doskonale znają samorządy i przedsiębiorcy, które Dziennik Elbląski wyróżnił podczas Konferencji Gospodarczej Elbląg'23.



Po raz pierwszy w Elblągu przyznane zostały statuetki Marki Warmii i Mazur



Fot. Ryszard Biel (3)

W centrum Konferencji Gospodarczej Elbląg'23 byli oczywiście przedsiębiorcy, którym zależy na rozwoju całego regionu — to właśnie im Dziennik Elbląski przyznał tytuły Marek Warmii i Mazur inspirowane magazynem o tej samej nazwie, który od pięciu lat wydaje wydawca Dziennika Elbląskiego i Gazety Olsztyńskiej.

Marki Warmii i Mazur otrzymali:

1. Samorząd Województwa Warmińsko-Mazurskiego
2. Powiat Elbląski
3. Polmlek Sp. z o.o.
4. Meble Wójcik Sp. z o.o.
5. Przedsiębiorstwo usługowo-produkcyjno-handlowe Techtrans spółka jawna
6. Hotel Młyn w Elblągu
7. Wojewódzki Szpital Zespolony
8. Waterfront Pałdyna i Wspólnicy spółka jawna
9. Eco-Masuria Invest Sp. z o.o. — Narsa Leśna Przysań
10. Warmińsko-Mazurska Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.



Fot. Ryszard Biel (6)



Fot. Archiwum prywatne – Konrad Bukowiecki

KONRAD BUKOWIECKI: SPORT JEST ZE MNA, ZAWSZE

Z każdej porażki staram się wyciągnąć jakąś lekcję i próbować nie popełniać tych samych błędów — mówi Konrad Bukowiecki, kolejna Marka (przez duże M!) Warmii i Mazur.



Fot. Archiwum prywatne – Konrad Bukowiecki (4)

W REPORTERSKIM SKRÓCIE

— **Jak to się stało, że zawodowo pcha Pan kule i rzuca dyskiem? Kiedy postanowił Pan zostać lekkoatletą?**

— Dyskiem nie rzucam już od paru lat, tak naprawdę zawsze to była dla mnie bardziej odskocznia niż poważne uprawianie tej konkurencji. Pierwsze kroki na rzutni stawiałem w wieku 12 lat, przyszedłem do lekkoatletyki z pływania, moi rodzice są związani z tą dyscypliną, tata jest moim trenerem.

— **Dlaczego w ogóle lekkoatletyka?**

— Spróbowałem pchnięcia kulą, szybko okazało się, że jestem w tym dobry. Lubię wygrywać, a tutaj od samego początku wygrywałem większość zawodów.

— **Reprezentuje Pan też Centralny Wojskowy Zespół Sportowy – jak Pan tam trafił?**

— W wojsku jest Centralny Wojskowy Zespół Sportowy, czyli „Armia Mistrzów”. Jesteśmy żołnierzami i reprezentujemy Wojsko Polskie na arenach międzynarodowych.



Fot. Archiwum prywatne – Konrad Bukowiecki

– W tej chwili przygotowuje się Pan do Olimpiady w Paryżu. Czyli co konkretnie i gdzie Pan robi?

– Obecnie przebywam w RPA na obozie przygotowawczym. Do samych Igrzysk czeka mnie jeszcze kilka takich obozów oraz starty kontrolne.

– Czego uczą Pana sukcesy – a czego porażki?

– Sukcesy napędzają, porażki uczą, przynajmniej tak powinno być. Z każdej porażki staram się wyciągnąć jakąś lekcję i próbować nie popełniać tych samych błędów.

– A co jest w Pana życiu – drugie w kolejności po sporcie, a może równie ważne? Jak ładuje Pan baterie, jak odpoczywa od sportu?

– Poza sportem lubię głównie odpoczywać (śmieje się). Staram się jak najwięcej czasu spędzać w domu, bo na co dzień rzadko w nim bywam. Zdecydowanie rodzina i zdrowie są dla mnie ważniejsze od sportu, choć sport jest ze mną od zawsze i jest integralną częścią mojego życia.

Magdalena Maria Bukowiecka



Fot. Archiwum prywatne – Konrad Bukowiecki





OSNABRÜCK – MARKOWE PARTNERSTWO



Fot. Monika Nowakowska

Uroczyste Spotkania Noworocznego w Osnabrück (styczeń 2024)

Wszystko zaczęło się w 1999 roku, kiedy to podpisano wspólną deklarację o współpracy. Partnerstwo od podstaw tworzyli ówcześni starostowie Manfred Hugo i Adam Sierzputowski oraz wicestarosta Andrzej Szaniawski, Anna Wagner, Karl-Heinz Finkemeyer oraz inne dobre duchy pielęgnujące ciepło partnerskiego polsko-niemieckiego ogniska. Wcześniej, w 1994 roku, nawiązano pierwsze kontakty między gminami Barczewo i Hagen a.T.W.. Od tego czasu partnerstwo rozszerzyło się o dwanaście deklaracji podpisanych między gminami. Współpraca obejmuje wymiany młodzieży, a także wielu środowisk, takich jak szkoły, służby mundurowe, stowarzyszenia. Dotyczy kwestii kulturalnych, edukacyjnych, sportowych i gospodarczych.

Ta wieloletnia współpraca to także wiele korzyści dla obu stron. Po pierwsze, umożliwia poznanie się nawzajem, kultywowanie tradycji i zwyczajów, a także nawiązywanie przyjaźni i budowanie zaufania. Po drugie, sprzyja wymianie doświadczeń, wiedzy i dobrych praktyk w takich dziedzinach, jak ochrona środowiska, rozwój lokalny, turystyka, edukacja, kultura, sport i bezpieczeństwo. Po trzecie, stwarza możliwości rozwoju gospodarczego poprzez nawiązywanie kontaktów biznesowych, promowanie produktów regionalnych i wspieranie przedsiębiorczości.

Przez lata Powiat Olsztyński mógł liczyć na pomoc niemieckich przyjaciół, m.in. dzięki partnerskim władzom samorządowym oraz Caritasowi diecezji Osnabrück do placówek szpitalnych i opieki społecznej trafiły m.in. pojazdy transportu sanitarnego, osobowego czy wózki inwalidzkie. - Na początku stycznia otrzymaliśmy trzeci ambulanś od naszych przyjaciół z Niemiec. W 2019 roku tabor

Ćwierć wieku – tyle trwa już partnerska przygoda Powiatu Olsztyńskiego z niemieckim Powiatem Osnabrück. Choć dzieli je ponad 1000 km, to łączy nie tylko oficjalna umowa, ale przede wszystkim owocna współpraca, która pozwala im wspólnie dbać o największe wartości regionów. Kontakty ich mieszkańców oraz władz samorządowych mają już swoją markę – znak firmowy oddający charakter tej współpracy, a zawierający się w słowie – przyjaźń.



Fot. Caritas diecezji Osnabrück

Na zdjęciu starosta Andrzej Abako i Franz Loth, w tle uczestnicy spotkania w niemieckim Powiecie Osnabrück



Spotkanie pań podczas Polsko-Niemieckiego Forum Kobiet, wizyta w olsztyńskim starostwie (wrzesień 2022)

czek. Odrestaurowano i skatalogowano wiele spośród 1200 z nich. Nie możemy też zapomnieć o pomocy, którą my i Ukraina otrzymaliśmy po wybuchu wojny za naszą wschodnią granicą.

– Nasi niemieccy partnerzy od chwili agresji Rosji na Ukrainę wspierali nasze działania pomocowe przez darowizny pieniężne oraz transporty humanitarne. Dzięki nim mogliśmy sobie też poradzić z dużym napływem emigrantów wojennych. Trafiły wówczas do nas kobiety i dzieci. Większość z nich została przyjęta pod dachy polskich domów. Dziś wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że musimy trzymać się razem i robić wszystko, co w naszej mocy, by uchronić Europę i świat od dalszego przelewu krwi – zaznaczył starosta Abako.

Partnerstwo wzbogaciła przyjaźń między kobietami obu powiatów, które we współpracy znalazły pomysł dla siebie i stworzyły Polsko-Niemieckie Forum Kobiet. W czerwcu 2023 r. Joanna Michalska-Reda, wicestarosta olsztyński i Anna Kepschull, starosta powiatu Osnabrück podpisały oficjalną deklarację przyjaźni między kobietami z Polski i Niemiec.

– To sygnał wsparcia dla kobiet, ale nie tylko dla tych, które uczestniczą w naszej inicjatywie, lecz też dla pań na całym świecie. Chcemy wzmacniać nasze relacje, kontynuować wspólny dialog odnośnie sytuacji i wydarzeń społeczno-politycznych, wzajemnie się wspierać i wzbogacać nasze partnerstwo poprzez zróżnicowane inicjatywy, stąd ten dokument – mówi Joanna Michalska-Reda, wicestarosta olsztyński.

Partnerstwo między Powiatem Olsztyńskim i Powiatem Osnabrück ma przed sobą wiele wyzwań i szans. W obliczu zmieniającej się sytuacji politycznej, społecznej i gospodarczej w Europie może być źródłem inspiracji, wsparcia i solidarności.

– Nasze partnerstwo ma już swoją markę – jest żywe, cały czas się rozwija. To nie tylko kawałek papieru podpisany pomiędzy samorządami – dodaje starosta Andrzej Abako.



Starosta Andrzej Abako wręczył niemieckiej staroście Annie Kepschull obraz Anastazji Fietisowej, ukazujący dwie małe partnerskie ojczyzny.

Zespołu Zakładów Opieki Zdrowotnej im. Jerzego Pióra w Dobrym Mieście zasilają „Helga”, jak nazwali ją użytkownicy w Polsce. Dwa lata później dostaliśmy „Hildę”, która trafiła do Szpitala Powiatowego w Biskupcu. Teraz Caritas Osnabrück przekazał nam kolejną karetkę, która była własnością Zakonu Maltańskiego. Obecnie służy w ZZOZ w Dobrym Mieście, gdzie na pewno się przyda, wesprze także Szpital Kawalerów Maltańskich w Barczewie. To wyjątkowy gest wsparcia dla naszej społeczności i jednocześnie dowód solidarności oraz przyjaźni między partnerskimi powiatami – mówi Andrzej Abako, starosta olsztyński.

Swoje dary w postaci wozów strażackich przekazywali też strażacy z zaprzyjaźnionych jednostek z Niemiec. Natomiast wspólnie ze Stowarzyszeniem Byłych Mieszkańców Powiatu Olsztyńskiego oba samorządy zrealizowały projekt ratowania najbardziej charakterystycznych dla Warmii przydrożnych obiektów kulturowych – kapli-



Karetkę z Niemiec - „Hilda” - ucieszyła ratowników Szpitala Powiatowego im. Jana Mikulicza. (luty 2021)



Podczas Polsko-Niemieckiego Forum Kobiet Joanna Michalska-Reda, wicestarosta olsztyński i Anna Kepschull starosta powiatu Osnabrück podpisały oficjalną deklarację przyjaźni między kobietami z Polski i Niemiec (czerwiec 2023)



Naturalna mąka ze zbóż Warmii i Mazur



Smak Warmii i Mazur

Wyjątkowe rzeczy pochodzą z wyjątkowych miejsc: mąka z Młynomagu to jeden z wyróżnionych produktów regionalnych Warmii i Mazur. Jesteśmy z tego bardzo dumni.



600 lat doskonałości

To prawdopodobnie najstarsza lokalizacja młyna w Polsce. Mielono tu ziarno jeszcze przed bitwą pod Grunwaldem!



Mąka, po prostu

Od początku mamy własny przepis na jakość — niczego nie komplikować. Niby jasne, a coraz rzadziej spotykane. To czyni nasze produkty wyjątkowymi.



Tajemnica smaku

Dobry wypiek powstaje z dobrej mąki, a dobra mąka — z dobrego ziarna. Korzystamy z tych samych dostawców od lat, by zawsze dostarczać Państwu niezmiennie najwyższą jakość.

www.mlynomag.pl

PONAD 600 LAT TRADYCJI ZOBOWIĄZUJE

Firma Młynomag działa na rynku już prawie 30 lat. Rodzinne przedsiębiorstwo ma swoją siedzibę z zabytkowym młynie w Grodzkim Młynie koło Reszla. To właśnie stąd pochodzi mąka wykorzystywana przez większość lokalnych piekarni. O firmie rozmawiamy z jej współwłaścicielką Joanną Myszkowską.

— **Zacznę może trochę przewrotnie... Dziadek młynarz, ojciec młynarz... A pani nie kusiło, żeby jednak pójść w innym kierunku?**

— Dziadek miał młyn i był zarazem młynarzem. Mój tata był inżynierem, konstruktorem maszyn rolniczych. Dopiero będąc na emeryturze zajął się młynarstwem, choć dzieciństwo spędzał przy młynie swojego ojca. W wieku 64 lat założył naszą firmę i stał się współwłaścicielem młyna, ale już na wiele większą skalę. Był przede wszystkim przedsiębiorcą i ja też tak siebie postrzegam.

— **Pani rodzina tchnęła życie w młyn w Grodzkim Młynie koło Reszla. Jak się pracuje w najstarszym tego typu działającym obiekcie w Polsce?**

— Prawdopodobnie najstarszym. Pracuje się na pewno z sentymentem i dużą odpowiedzialnością. Ponad 600 lat tradycji zobowiązuje. Czujemy, że nasza rodzina tworzy współczesną historię tego wyjątkowego miejsca. Obiekt jest zabytkowy, mamy tu piękne wnętrza, drewniane belki, podłogi, komory na zboże i mąkę. Jest o wiele trudniej utrzymać to wszystko w dobrej kondycji i spełniać surowe wymagania obowiązujące w branży spożywczej, niż ma to miejsce nowych obiektach. Zależy nam jednak na tym, żeby maszyny i wnętrza zachować możliwie jak najdłużej. Jest tu niepowtarzalny klimat, pachnie mąką i drewnem. Młynomag to magiczny młyn!

— **To również marka, którą tworzycie już prawie 30 lat. Początki jednak pewnie nie były łatwe?**

— Zaczęłam pracę w młynie w 1995 roku, kilka miesięcy po uruchomieniu. Początki rzeczywiście nie były łatwe. Kiedy powstawała firma, był to czas dużej inflacji, drożących kredytów. Obiekt był w złym stanie technicznym, trzeba było przeprowadzić remont, wyposażyć go ponownie w maszyny, które były sprowadzone z Niemiec. Po wojnie nie było tu produkcji, młyn stał pusty. Do lat 70 - tych służył jako magazyn zbożowy, a potem już nic się nie działo. Podziwiam tatę za to, że ponownie tchnął życie w ten obiekt. Mimo trudności nie poddał się, dążył uparcie do celu, żeby uruchomić młyn. Jak już ruszyła produkcja to był kłopot ze zbytem, czasami z jakością, z maszynami, z kadrą. Wiadomo jak to jest, gdy się zaczyna. Minęły lata zanim dopracowaliśmy technologię i poznaliśmy tajniki produkcji dobrej mąki.



— fot. archiwum prywatne

— Jest tu niepowtarzalny klimat, pachnie mąką i drewnem
— mówi Joanna Myszkowska

— **Jednak po tylu latach firma dorobiła się swojej pozycji na rynku?**

— W skali kraju nie jesteśmy dużą firmą, ale jedyną tej wielkości na Warmii i Mazurach. Produkujemy dziennie około 70 ton mąki. Mąka trafia głównie do odbiorców w naszym regionie, a 25% naszej produkcji eksportujemy. Mąkę z Grodzkiego Młyna można nawet kupić w USA. Głównymi odbiorcami naszych produktów są jednak regionalne piekarnie.

— **Co jest największym atutem waszych produktów?**

— Moim zdaniem jest to wysoka, stała jakość. Mąka produkowana jest z regionalnych zbóż, surowce pozyskujemy od stałych dostawców, a w procesie produkcji nie stosujemy żadnych dodatków. Jest to po prostu czysta, dobra mąka, w 100% regionalna i naturalna.

— **Jesteście firmą rodzinną. Jednak podobno nie tylko dlatego, że prowadzi ją pani rodzina?**

— Obecnie prowadzę młyn z moim bratankiem Pawłem, który wszedł do spółki w 2021 roku i objął udział po moim bracie Andrzeju. Razem z nami pracuje mój mąż i syn i żona bratanka. Wśród naszych pracowników są dwa małżeństwa, bracia, ojcowie z synami i kuzyni. To sprawia, że panuje w młynie prawdziwie rodzinna atmosfera.

— **Młynarz to zawód powoli wymierający. Ciężko jednak wyobrazić sobie nasze życie, kuchnię bez mąki?**

— Młynarz to zanikający zawód ze względu na postęp technologiczny. Małych młynów jest coraz mniej, a nowo powstające obiekty są w pełni zautomatyzowane.

Mąka jest jednym z najstarszych przetworzonych produktów żywnościowych, używana przez ludzi od tysięcy lat. Pomimo różnych trendów żywieniowych, jest nieodzownym elementem naszej codziennej żywności – chlebów, bułek, makaronów, pizzy, pierogów itp. oraz głównym składnikiem naszych domowych wypieków. Nie wyobrażam sobie kuchni bez mąki.

Wojciech Caruk

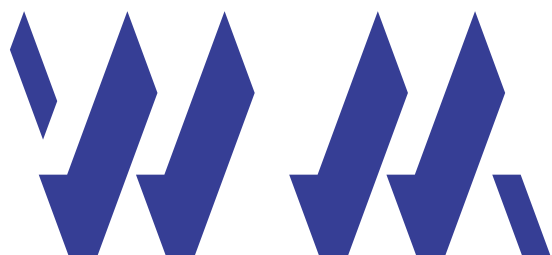


MY NIE COFAMY SIĘ. TERAZ ROZUMIEMY, CO ZNACZY ROZWÓJ I DOSKONALENIE

Od początku powstania firmy W-M Glass Sp. z o.o. naszym celem był rozwój i doskonalenie.

Z roku na rok chcieliśmy produkować szybciej i więcej.

Chcieliśmy móc pokazać się i zaistnieć w branży szklarskiej jako jeden z najlepszych zakładów przetwórstwa szkła.



W • M G L A S S

Naszą główną gałęzią gospodarki, w którą celowaliśmy, było meblarstwo. Dlaczego właśnie tam? Historia i miejsce, w którym funkcjonujemy od początku działalności, były głównym powodem. Na naszych terenach pręźnie działało wiele fabryk meblarskich, co dawało nam przewagę pośród konkurencji. Byliśmy obok nich, na miejscu i zawsze służyliśmy radą, pomocą, a kiedyś pomoc biznesowa była nieocenionym elementem współpracy.

Produkcja mebli tylko z pozoru wygląda łatwo... Wjeżdżają komponenty, są składane i zaraz wyjeżdża gotowy towar. Proces produkcyjny to wiele przeszkód, które pojawiają się pod drodze na przykład wadliwy element czy uszkodzenie. I tu bliskość naszego zakładu była dużą zaletą.

Przez lata ukierunkowanie myślenia na „robić dużo i szybko” doprowadziło do rozrostu firmy. Prawie 20 lat jej działania to rozbudowa zaplecza, różnorodny park maszynowy i nieocenione doświadczenie pracowników. Niestety na przełomie lat oczekiwane wyniki nie pokrywały się z tym, co wypracowywała firma. Stanęliśmy pod wielkim znakiem zapytania. Co robimy nie tak? Kosztowało to nas sporo czasu, zanim uświadomiliśmy sobie, że staramy się konkurować z gigantem, z którym już na starcie nie mamy szans. Chcieliśmy konkurować z towarami dostarczanyymi z Chin i przez to tak bardzo eksploatowaliśmy swoją energię. Już dalej tak nie mogliśmy! Dziesiątki godzin, kilkadziesiąt dni, kilkanaście miesięcy szukaliśmy na nowo pomysłu na siebie. Rozwiązanie było pod ręką, to, od którego uciekaliśmy przez wszystkie lata naszego rozwoju... To te produkty, które nie powstaną w Chinach!



Adam Zakrzewski
prezes W-M Glass Sp. z o.o.



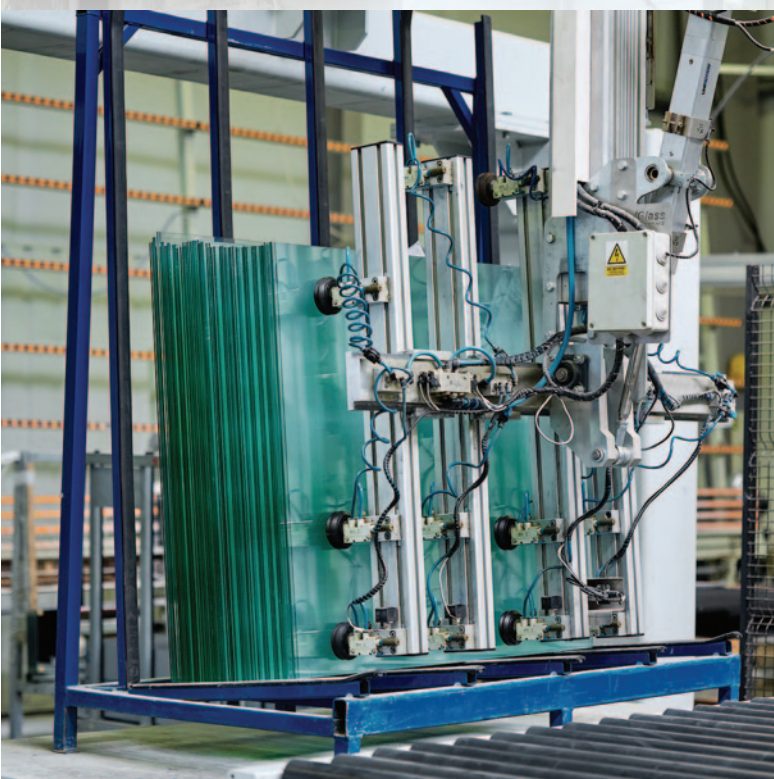
Krzysztof Zakrzewski
dyrektor handlowy
W-M Glass Sp. z o.o.



Marek Bącik
dyrektor produkcji
W-M Glass Sp. z o.o.



Joanna Bałabuch
dyrektor ds. organizacji
W-M Glass Sp. z o.o.



Zrozumieliśmy wreszcie, że naszą szansą jest towar, którego potrzebuje indywidualny konsument, stworzony specjalnie na wskazany przez niego wymiar. Jedna sztuka, nie tysiąc. Towar, który potrzebny jest na teraz, nie za 3 czy 4 miesiące.

Z wielkim szacunkiem powiedzieliśmy naszym partnerom biznesowym, że nie jesteśmy już w stanie sprostać ich oczekiwaniom. Jesteśmy gotowi współpracować, ale po cenach skalkulowanych optymalnie i indywidualnie dla każdego klienta. Otworzyliśmy się na nowe obszary, którymi są branże sanitarna, budowlana i architektoniczna.

Dzisiaj wyspecjalizowaliśmy się na tyle, że pełne tiry szkła, każde innego wymiaru, wykonujemy w 7 dni, a w ciągu kolejnych 2-3 dniach towar jest dostarczany we wskazane miejsce w Europie.

* Szkło jest materiałem o mikroskopowej strukturze cieczy i makroskopowych mechanicznych właściwościach ciała stałego.

Już nie szukamy maszyn, które produkują szybko – duże serie. Teraz naszym celem jest park maszynowy bardzo precyzyjny, szybko przeobrażający się. Uczymy się produkcji na nowo i jesteśmy zdumieni tym, że nasi pracownicy są niezastąpionym elementem naszej działalności. Ich wiedza i pomysłowość zaskakuje nas codziennie, a chęć działania motywuje do dalszego rozwoju. Brak dotychczasowej monotonii procesu produkcyjnego obudziła w nich na nowo kreatywność. Wyzwania stawiane przed nimi przyjmują odważnie. Oglądając zdjęcia zakończonych realizacji budowlanych, widać na twarzach naszych pracowników zadowolenie i dumę, że teraz są współtwórcami czegoś większego niż zwykła półeczka do szafy.

A my szukamy i pukamy do coraz to nowszych drzwi, aby nauczyć się robić inne szkło niż dotychczas, dając w ten sposób bodziec nam wszystkim do doskonalenia. Póki nie dowiemy się, czy szkło to ciało stałe czy ciecz*.





Firma Agroperfekt – specjaliści od maszyn dla rolnictwa.

Od 16 lat specjalizujemy się w dostarczaniu sprzętu dla rolnictwa, który pozwala optymalizować procesy produkcyjne i ograniczać koszty działalności gospodarstwa.

Oferujemy rozwiązania dla gospodarstw o różnej specyfice i wielkości obsługiwanej areali oraz segmentu usług komunalnych i leśnych. Uważamy, że kluczem do sukcesu jest dobre poznanie specyfiki i potrzeb każdego gospodarstwa czy usługodawcy.

Dzięki wieloletniej obecności na rynku i zdobywanemu przez te lata doświadczeniu możemy zaproponować Klientom szeroki, lecz starannie wybrany asortyment.

Zajmujemy się zarówno profesjonalnym wsparciem zakupów, jak i utrzymaniem parku maszynowego Klientów w pełnej sprawności. Posiadamy bardzo dobrze wyposażone zaplecze techniczno-warsztatowe obsługiwane przez wykwalifikowanych pracowników technicznych.

Mamy bogaty wybór maszyn rolniczych dla gospodarstw o profilu uprawowym, zwierzęcym i mieszanym oraz ciągniki czy tado-warki idealne do usług komunalnych i prac leśnych.

Dopasowujemy modele i rodzaje urządzeń indywidualnie do potrzeb każdego Klienta w oparciu o ofertę wielu renomowanych producentów. Zwracamy uwagę na warunki gospodarowania: głębę, profil upraw, ekonomię produkcji i świadczonych usług.

Nasza oferta obejmuje wszelkie potrzebne w nowoczesnym gospodarowaniu maszyny i osprzęt do nich. Sprzedajemy zarówno nowe maszyny rolnicze, jak i sprzęt używany.

Nasi specjaliści pomagają przy pozyskaniu finansowania, budowaniu ofert i przetargach.

Relacje z naszymi Klientami budujemy na lata opierając się na wzajemnym szacunku i zaufaniu.

Razem z naszymi Klientami jesteśmy perfekcyjni na każdym polu.

OSTATNIE
WOLNE
MIESZKANIA
W BUDYNKU B7
ul. Lazurowa 25



Horyzont Jaroty

OSIEDLE MIESZKANIOWE

Biuro sprzedaży
ul. Bartąska Jaroty,
10-699 Olsztyn
tel. 721 800 400



MAS-BUD
Stawarczyk

SIATKARSKI ALFABET TRENERA ANDRZEJA GRYGOŁOWICZA cz. 1

Z olsztyńskim AZS, a konkretnie z akademicką siatkówką, Andrzej Grygołowicz jest związany od... ponad 63 lat. Z tego powodu poprosiliśmy go o przypomnienie zawodników i trenerów, którzy szczególnie zapisali się w historii klubu z Kortowa.

Olsztyński AZS to najbardziej utytułowany klub Warmii i Mazur, a jego historia liczy ponad 70 lat. Jestem z nim związany od 1960 roku — najpierw jako zawodnik, a potem jako działacz i trener. Przez te wszystkie lata przez AZS przewinęły się setki zawodników, szkoleniowców i działaczy, były sukcesy i porażki, a po pięćdziesięciu latach siatkówka w Kortowie podzieliła się na amatorską i profesjonalną. Obecny kształt akademickiej siatkówki w Olsztynie jest oparty na wzajemnej współpracy jednej i drugiej, myślę, że z obopólną korzyścią. Niniejszy alfabet zawiera moje wspomnienia o niektórych bohaterach tego czasu.

**Andrzej
Grygołowicz**



Fot. archiwum klubu

Adamowicz Zdzisław (ur. 5 września 1957) — karierę siatkarską zaczął w 1970 r. w olsztyńskiej Juwenii, po czym po czterech latach przeszedł do AZS, w którym występował do 1983 r. Tuż po zmianie barw klubowych został wicemistrzem Polski juniorów Szkolnego i Akademickiego Związku Sportowego. Początkowo w AZS grał w drugim zespole (II liga), by w 1977 r. awansować do ekstraklasy. Rok później zdobył mistrzostwo, a w 1980 r. wicemistrzostwo Polski. Poza tym jest dwukrotnym brązowym medalistą MP (1982 i 1983), a na swoim koncie ma też Puchar Polski (1982) oraz II miejsce w europejskim Pucharze Zdobywców Pucharów (1978). W 1981 r. wziął także udział w uniwersjadzie w Bukareszcie. Dwa lata później odszedł do Resovii, z którą zdobył brązowe medale MP (1987 i 1988) oraz Puchar Polski (1987). W latach 1979-83 Zdzisław Adamowicz wystąpił 26 razy w reprezentacji Polski.

Baranowicz Wojciech (ur. 25 stycznia 1954) — wychowanek Lechii Tomaszów Mazowiecki. W 1973 r. przybył na studia do Kortowa i rozpoczął grę w AZS. W tym samym roku zadebiutował w akademickiej reprezentacji Polski, która na uniwersjadzie zajęła czwarte miejsce, a Wojtek został wyróżniony jako najlepszy zawodnik młodego pokolenia. W latach 1973-78 w barwach AZS zdobył pięć medali MP — dwa złote (1976, 1978), dwa srebrne (1974, 1977) i brązowy (1975). Poza tym zajął drugie miejsce w Pucharze Zdobywców Pucharów. W 1978 roku — po skończeniu wydziału technologii żywności — przeniósł się do Gwardii Wrocław, z którą wywalczył trzy tytuły mistrzowskie (1980, 1981, 1982), dwa wicemistrzostwa (1983, 1984) i Puchar Polski (1981). Pierwszymi międzynarodowymi sukcesami Baranowicza były srebrny (1971) i brązowy (1973) medal mistrzostw Europy juniorów. W 1976 roku, tuż

przed igrzyskami olimpijskimi w Montrealu, trafił do reprezentacji seniorów, ale na olimpiadę ostatecznie nie pojechał. Razem z kolegą klubowym Stanisławem Iwaniakiem odpadł na ostatniej prostej, bo nie pasował do koncepcji taktycznej trenera Huberta Wagnera. Cztery lata później Baranowicz zagrał w mistrzostwach świata, które Polacy zakończyli na szóstym miejscu. W sumie w latach 1976-83 w biało-czerwonych barwach wystąpił 62 razy. Od 1984 do 1986 roku występował w drugoligowej włoskiej drużynie Valeo Mondovi. Obecnie tradycje siatkarskie podtrzymuje jego syn Michele, również rozgrywający (od 15 października 2020 r. występuje w drużynie Gas Sales Bluenergy Piacenza, a w sezonie 2010/11 był zawodnikiem Asseco Resovii Rzeszów). Wojtek był utalentowanym rozgrywającym, ale jego mocną stroną były także przyjęcie i atak. Niestety, delikatna konstrukcja fizyczna powodowała obawy przed zbyt dużym wysiłkiem fizycznym. Cóż, utalentowani tak często mają...



Fot. archiwum klubu

Wojciech Baranowicz



Michał Bąkiewicz

Fot. fivb.org

Bąkiewicz Michał (ur. 22 marca 1981) — w szkole podstawowej w Piotrkowie Trybunalskim z równym zapałem grał w piłkę nożną, koszykówkę i siatkówkę. Ostatecznie postawił na tę ostatnią — siatkarską formę najpierw szlifował w SMS Rzeszów, po czym w 1996 r. trafił do Sparty. W tym samym roku — jako kadet — został srebrnym medalistą mistrzostw Polski i zajął III miejsce w mistrzostwach świata. W latach 2000-03 grał w Częstochowie (trzy srebrne medale MP), kolejny sezon spędził w Skrze Bełchatów, po czym w 2004 r. podpisał kontrakt z olsztyńskim AZS, z którym zdobył srebrny medal (2005) i dwa brązowe krążki mistrzostw Polski (2006, 2007). W 2007 roku przeniósł się do Bełchatowa, gdzie grał do 2013 r. W tym czasie ze Skrą czterokrotnie został mistrzem Polski (2008, 2009, 2010, 2011), dwukrotnie klubowym wicemistrzem świata (2009, 2010), poza tym był srebrnym (2012) i brązowym (2008, 2010) medalistą Ligi Mistrzów. 205 razy wystąpił w reprezentacji Polski, z którą zdobył mistrzostwo Europy (2009), wicemistrzostwa świata (2006) i brązowy medal Ligi Światowej (2011). Olimpijczyk z Aten (2004), gdzie Polacy zostali sklasyfikowani na 5. miejscu (w ćwierćfinale przegrali 0:3 z Brazylią). W jego życiu jest kilka powrotów. I tak w 2013 r. Michał powrócił do AZS Częstochowa, gdzie z powodu kontuzji zakończył karierę, a cztery lata później przeniósł się do SMS Sparty, gdzie kiedyś był uczniem, a po latach został szkoleniowcem. Michał dał się poznać jako skromny, sympatyczny i zawsze uśmiechnięty człowiek. Niestety, był trapiiony przez kontuzje, które eliminowały go z wielkich imprez sportowych. Doceniał wartość metali medalu, ale jego największym osiągnięciem był powrót do pełnej sprawności po problemach z zakrzepami. Michał zawsze wierzył w pracę i jej sens. Miał przy tym zasadę: „jeśli coś robię, to staram się to robić dobrze”. A poza tym lubił grać w karty i... wysyłać sms-y.



Jan Bielmacz

Fot. archiwum klubu

Bielmacz Jan (ur. 24.06.1950) — pseudonim „Szpara”.

Piłkę nad siatką zaczął przebijać podczas nauki w szkole podstawowej w Kisielinie (wioska pod Zieloną Górą). Do sportu zachęcił go miejscowy... ksiądz proboszcz, który po każdej mszy chodził z chłopakami pograć w siatkówkę. W Technikum Rolniczym w Szprotawie wolny czas spędzał na boisku koszykówki, ale nie zapomniał o siatkówce, grając w miejscowej Sprotavii. Jego szkoła wygrała spartakiadę wojewódzką w Zielonej Górze, no i tam został zauważony przez Zbyszka Biłata, siatkarza AZS. W efekcie w 1969 r. Bielmacz rozpoczął studia na Wydziale Rolnym ART Olsztyn, bo... lubił grzebać w ziemi i grać w siatkówkę. Jednak początki Janka w Olsztynie były bardzo trudne, bowiem w porównaniu do nowych kolegów spod siatki prezentował się — jak sam określał — niczym czereśniak amator. Dlatego często trenował indywidualnie, niekiedy nawet osiem godzin dziennie! No i po roku grał w drugim zespole, aż w końcu trafił do pierwszego. W ekstraklasie zadebiutował w 1970 r. w meczu z Legią, w którym wchodził na zmiany. Dzięki ogromnej pracy nadrabia zaległości, przede wszystkim techniczne, trzykrotnie zdobywa Puchar Polski (1970, 1971, 1972) — nic więc dziwnego, że w 1972 r. ociera się o kadre narodową przygotowującą się do igrzysk w Monachium. Jednak Bielmacz na własną prośbę zrezygnował z walki o olimpijską przepustkę, stawiając naukę na pierwszym miejscu! Niestety, w 1973 r. sportowa kariera Janka stanęła nad przepaścią, bowiem podczas koszykarskich mistrzostw Akademii Rolniczych nabawił się kontuzji ręki (niebezpieczny skrępek tętnicy). W szpitalu na Mariańskiej usłyszał straszną diagnozę: amputacja ręki! Całe szczęście doktor Pimpicki skierował go do kliniki w Gdańsku, no i po trzech tygodniach okazało się, że... wszystko jest w porządku. Powrócił więc do olsztyńskiego szpitala na rehabilitację, gdzie zalecano mu odpoczynek, ale ukradkiem wymykał się do przy szpitalnego parku, gdzie z ręką na temblaku robił sobie przebieżki. Janek nie dawał za wygraną i gdy powrócił do zespołu, to na treningach atakował... zdrową lewą ręką. W końcu zaczął grać w drugim zespole, w tym czasie oczywiście chodził na studia i dodatkowo ćwiczył z lekkoatletami. Któregoś razu podczas zgrupowania lekkoatletycznej kadry Polski Janek pobiegł razem z czterystumetrowcami i chociaż biegł boso i z ręką na temblaku, to przegrał dopiero w końcówce! Widząc to, trener kadry od razu zaproponował mu wyjazd do Warszawy, by rozpoczął treningi lekkoatletyczne w klubie Skra. Siatkówka jednak zwyciężyła... Podczas pobytu w Olsztynie, w latach 1969-76, zdobył dwa złote medale mistrzostw Polski (1973, 1976), dwa srebra (1972, 1974) i dwa brązy (1971, 1975). Poza tym z AZS zdobył trzy Puchary Polski (1970, 1971, 1972). Po skończeniu studiów wyjechał do Holandii, gdzie zaliczył jeden sezon w ekstraklasie, a następnie osiadł w Czechosłowacji, gdzie pod Pragą pracuje w swoim zawodzie, prowadząc plantację krzewów i drzew owocowych.

Cieciórski Bogusław (11.08.1994-1.01.2019) — przygodę z siatkówką rozpoczął na studiach w Kortowie w latach 1963-1968, najpierw jako zawodnik, a potem jako trener i działacz. Pracę w katedrze chemii, gdzie uzyskał tytuł doktora, też łączył z siatkówką. Jako trener zaczął od prowadzenia rezerw olsztyńskiego AZS, z którymi w 1974 r. awansował do II ligi. Z powodzeniem kierował tym zespołem do 1979 r. Była to kuźnia talentów, bowiem wielu zawodników potem zasililo pierwszy zespół AZS. W latach 1983-87 i 1989-90 prowadził żeńską drugoligową Warmię Olsztyn, a w 1988 r. powrócił do męskiej siatkówki, wprowadzając AZS Olsztyn z Serii B do Serii A I ligi. Na swoim koncie ma wicemistrzostwo Polski, które jako mój asystent zdobył w 1993 r. Natomiast w połowie sezonu 2001/02 samodzielnie objął Indykpol AZS, z którym ostatecznie zajął siódme miejsce. Potem z boiska przeniósł się do biura, gdzie najpierw pełnił funkcję dyrektora AZS UWM (1998-2001), a potem prezesa (2001-2008), jednocześnie budując fundamenty profesjonalnej siatkówki w Polsce. Cieciórski był jednym z założycieli Profesjonalnej Ligi Piłki Siatkowej SA oraz członkiem jej rady nadzorczej (2004-2010). Przez te wszystkie lata dał się poznać jako spokojny, zrównoważony, pracowity, wymagający i zawsze uśmiechnięty kolega.



Fot. archiwum klubu

Bogusław Cieciórski



Maciej Dobrowolski

Dobrowolski Maciej (19.03.1977) — rodowity olsztynianin, w siatkówkę zaczął grać jako 13-latek. Jego pierwszymi trenerami byli Mieczysław Doroszuk i Zdzisław Górka. Maciek pochodzi z usportowionej rodziny: ojciec był znanym koszykarzem, w kosza grał także jego brat, natomiast mama na AWF trenowała gimnastykę. W 1993 r. w półfinałach mistrzostw Polski juniorów Dobrowolski został uznany za najlepszego rozgrywającego turnieju, a dwa lata później awansował do pierwszego zespołu AZS ART. W 2003 r. wyjeżdża do Wiednia, gdzie rozpoczyna „złotą” karierę: w barwach Hot Volleys Wiedeń zdobywa mistrzostwo i wicemistrzostwo oraz Superpuchar Austrii. W 2005 r. ze względów rodzinnych powrócił do Polski i podpisał kontrakt ze Skrą, z którą wywalczył aż pięć tytułów mistrzowskich (2006, 2007, 2008, 2009, 2010) oraz trzy Puchary Polski (2006, 2007, 2009). Ponadto dwukrotnie został brązowym medalistą Ligi Mistrzów (2008, 2010) i zajął drugie miejsce w klubowych mistrzostwach świata (2009). Złotą passę kontynuował po przenosinach do Rzeszowa, zostając mistrzem Polski jako siatkarz Resovii w latach 2012 i 2013, dokładając do tego drugie miejsce w Pucharze CEV. Potem powrócił do Olsztyna, gdzie w 2015 r. zakończył bogatą karierę. W międzyczasie Maciek ukończył Wydział Nauki o Żywności na UWM, ale zawsze chciał być trenerem siatkówki, dlatego od razu zajął się pracą z młodzieżą. Działa w Akademii Siatkówki i w klubie Chemik Olsztyn, szkoląc kadetki i juniorki. W 2019 r. juniorów AZS UWM doprowadził do finału mistrzostw Polski, natomiast obecnie jest trenerem drugoligowych siatekarek Chemika SMS Olsztyn. Maciek dał się poznać jako inteligentny, ambitny, skromny, cierpliwy i ambitny zawodnik z dużym poczuciem humoru. Jego wzorem zawsze był Mariusz Szyszko: gdy jako dzieciak podawał piłki na meczach AZS, nigdy nie sądził, że kiedyś z Mariuszem będzie grał w jednym zespole... Obecnie jego dzieci podtrzymują sportowe tradycje rodzinne — syn Kacper po maturze wyjechał do Stanów Zjednoczonych, by na jednym z uniwersytetów rozwijać swój siatkarski talent, natomiast córka Wiktoria gra w Chemiku.

Doroszuk Mieczysław (25.02.1921-16.05.2007) – po ukończeniu krakowskiej Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w 1950 r. rozpoczął pracę w Olsztynie. Najpierw w Wojewódzkim Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Obronnego, a w 1958 r. został nauczycielem w Zespole Szkół Budowlanych. W tym samym czasie zaczął prowadzić treningi siatkarskie: najpierw w SZS, a potem w AZS, które zakończył w 1998 r., czyli po 40 latach! Odnosił sukcesy w ogólnopolskich spartakiadach i igrzyskach młodzieży szkolnej. Przez jego ręce przeszło wielu zawodników, którzy później zapisali się złotymi zgłoskami w historii akademickiej siatkówki. Szczególnie miał szczęście do rozgrywających, którzy potem byli pierwszoplanowymi zawodnikami pierwszoligowego AZS (Piotr Koczan, Mariusz Szyszko, Maciej Dobrowolski). Spod jego ręki wyszli także Stanisław Lubiejewski, Tomasz Kowalczyk oraz wielu innych. „Srebrny lis” – jak go z powodu siwizny po cichu nazywano – był znakomitym trenerem i wychowawcą. Nic więc dziwnego, że młodzi zawodnicy przychodzili do niego z różnymi problemami życiowymi. Pokój nauczycielski był niczym konfesjonał, w którym każdy przed „Srebrnym lisem” mógł się wyspowiadać. A że on nigdy nie zostawiał ich w potrzebie i zawsze mogli liczyć na jego pomoc, więc siatkarze kochali go bezgranicznie. Oficjalne pożegnanie Profesora odbyło się w trakcie ogólnopolskiego turnieju juniorów młodszych, który w październiku 1998 r. zorganizowano z inicjatywy trenera Czesława Kolpego, jednego z wychowanków Mieczysława Doroszuksa. Z tej okazji do Olsztyna przyjechało wielu innych wychowanków Profesora, by po latach jeszcze raz zagrać pod jego kierownictwem. W 2004 r. Mieczysław Doroszuk otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Olsztyna.



Mieczysław Doroszuk

Fot. archiwum GO

Fot. archiwum klubu



Wojciech Grzyb

Grzyb Wojciech (4.01.1981) — wychowanek AZS, dysponował fantastycznym blokiem, siłą spokoju oraz przeciwwaga dla nieprzewidywalnego Łukasza Kadziewicza, kolegi z boiska. Trudno było go wyprowadzić z równowagi — możliwe, że był to efekt skończenia psychologii na UWM. Jednak gdy był dzieckiem, marzył o karierze... kierowcy autobusu, ale w szkole podstawowej zaczął grać w siatkówkę i o autobusie zapomniał. Po ukończeniu szkoły podstawowej — a miał już wtedy 198 cm wzrostu! — uczył się i grał w SMS Rzeszów i SMS Spała. Jako junior młodszy w 1998 r. w barwach olsztyńskiego klubu wygrał Ogólnopolską Olimpiadę Młodzieży, w 1999 r. z reprezentacją Polski kadetów wywalczył brązowy medal mistrzostw świata, a rok później z AZS Olsztyn został wicemistrzem kraju juniorów. W tym samym roku zadebiutował w PlusLidze, gdzie razem z olsztyńskim klubem spędził dziewięć sezonów, zdobywając dwa srebrne (2004, 2005) i trzy brązowe (2006, 2007, 2008) medale mistrzostw Polski. W 2009 r. przeszedł do Resovii, z którą odniósł kolejne sukcesy (dwa złote, srebrny i dwa brązowe medale MP). W latach 2014-20 występował w Lotosie Treflu Gdańsk, w barwach którego został srebrnym (2015) i brązowym (2018) medalistą mistrzostw Polski. Bogatą w sukcesy karierę zakończył w 2020 r. Ale Wojciech Grzyb to także reprezentacja Polski, do której po raz pierwszy powołał go w 2003 r. Waldemar Wspaniały — zadebiutował w meczu z Łotwą. Jego największy sukces to wicemistrzostwo świata z 2006 r. Warto przypomnieć, że Raul Lozano, który był wtedy trenerem polskich siatkarzy, miał problemy z wymówieniem nazwiska Grzyb, więc zaczął mówić na Wojtka... Giba. W sumie w kadrze Wojciech Grzyb zagrał 121 razy, a za wybitne osiągnięcia sportowe został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Po zakończeniu kariery razem Wojtek z żoną Katarzyną oraz trójką dzieci zamieszkał w Gdańsku.

Andrzej Grygotowicz



CENTRUM MEDYCZNE **Ars Medica**

**TOMOGRAFIA
KOMPUTEROWA
NFZ i PRYWATNIE
REJESTRACJA 89 532-45-65**

**PORADNIA
CHIRURGII KLATKI
PIERSIOWEJ – NFZ
REJESTRACJA 89 532-45-61**

**GASTROSKOPIA I KOLONOSKOPIA
NFZ i PRYWATNIE
REKTOSKOPIA – PRYWATNIE
BEZOPERACYJNE
I BEZBOLESNE LECZENIE HEMOROIDÓW
REJESTRACJA 89 532-45-60**

**Czynne od pn. do pt. w godz. 8:00-18:00
ul. Kopernika 30, 10-513 Olsztyn**

www.arsmedica.olsztyn.pl

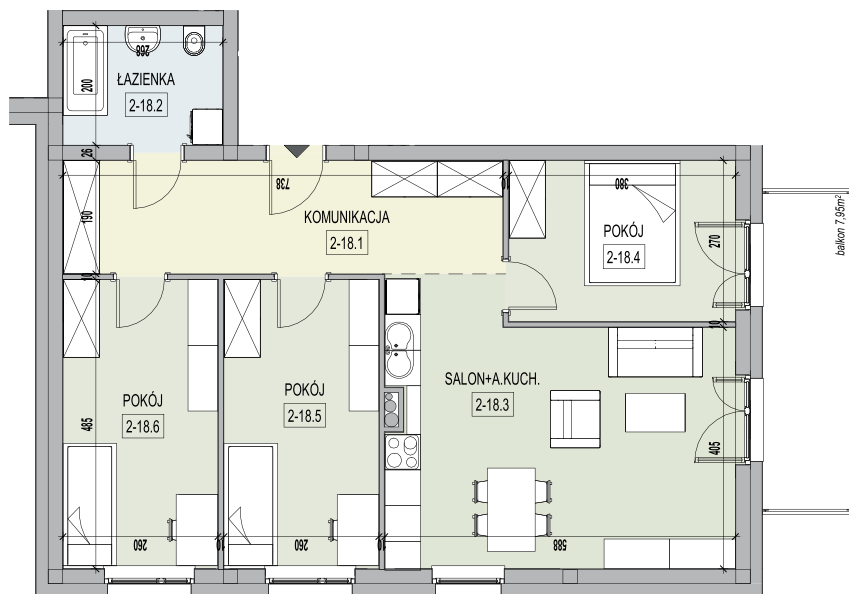
Gotowe do odbioru mieszkania na Kołobrzeskiej 36B

Mieszkania 4-pokojowe, o pow. ok. 84 m².

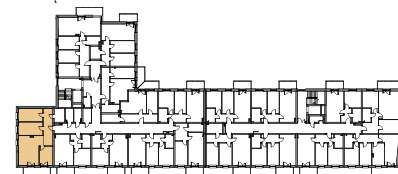
www.kolobrzeska36b.pl

36B

KOŁOBRZESKA



RZUT 2 PIĘTRA



ZESTAWIENIE 70

Nr	Nazwa	Powierzchnia
2-18.1	KOMUNIKACJA	14.02
2-18.2	ŁAZIENKA	5.36
2-18.3	SALON+A.KUCH.	25.36
2-18.4	POKÓJ	10.26
2-18.5	POKÓJ	12.61
2-18.6	POKÓJ	12.61
Powierzchnia		80.22

MIESZKANIE NR 70

POWIERZCHNIA POMIESZCZEŃ
80,22 m²

CAŁKOWITA POWIERZCHNIA UŻYTKOWA
82,32 m²

Mieszkania już od 585 000,00 zł brutto (6990 zł/m²).

Pomagamy w uzyskaniu kredytu.

Umów się na wizytę i obejrzyj mieszkanie przed zakupem.

www.premiumdeweloper.pl

BIURO SPRZEDAŻY: ul. Marii Dąbrowskiej 11,
10-689 Olsztyn, e-mail: mieszkania@pieczewopremium.pl,
tel. +48 530-193-192, tel. + 48 730-196-192, pn.-pt. od 8:00 do 16:00

**GAZETA
OLSZTYŃSKA.**

**DZIENNIK
ELBLĄSKI.**